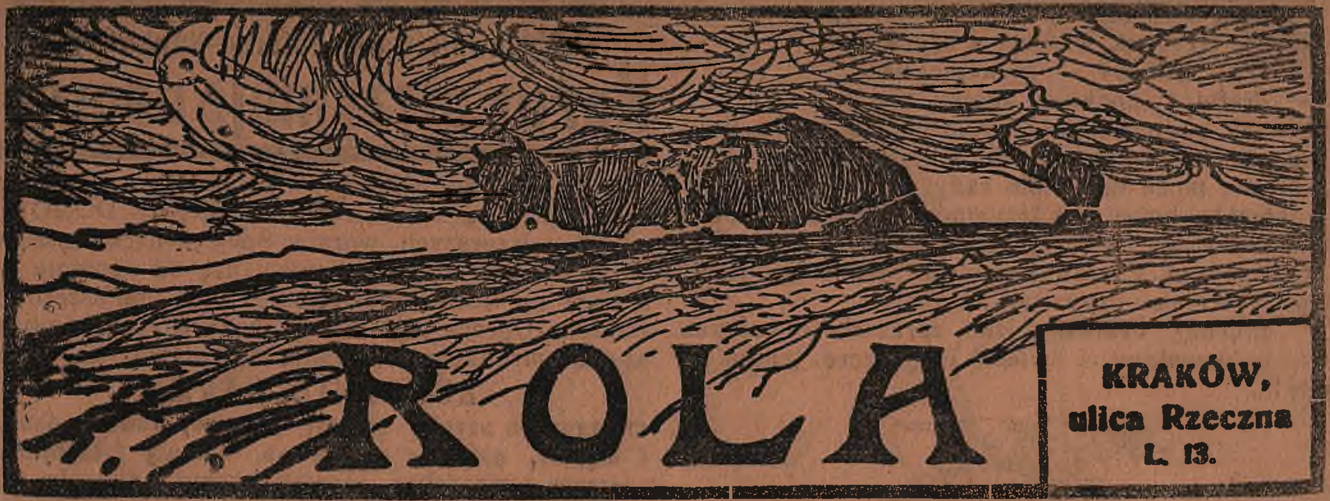
Nr 42. Opłata pocztowa uiszczona gotówką. Kraków, 17 października 1937



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Pogróżka.

Godzina dwunasta w nocy.

Walek i Franek wracają z szynkowni.

— Tra... trafisz? — pyta pierwszy.

— Trafię, tylko klucz znajdę.

Franek podtrzymuje przyjaciela jedną ręką, drugą zaś gmera po kieszeniach w poszukiwaniu klucza, ale nie może dać sobie rady. Opiera więc Walka o latarnię, każąc mu trzymać się jej obu rękami, sam zaś stara się otworzyć bramę.

Gdy jednak i teraz nie może dać sobie rady, oburzony Walek odzywa się:

— Słuchaj, Franek, jeżeli zaraz nie otworzysz drzwi, to przestanę ci świecić i upuszczę lampę na ziemię!..



Przyjemna perspektywa.

Cyrk angażuje nowego pogromcę lwów.

— Kiedy pan może objąć stanowisko? — pyta dyrektor młodego człowieka.

— Natychmiast.

— Tak. To proszę w takim razie uprzątnąć przede wszystkim z klatki resztki pańskiego poprzednika.



Zmiana.

Ona: — Kiedy byłam młodsza, kochałeś mnie. Zawsze kiedy się spotkaliśmy, szczypałeś mnie w podbródek.

On: — Tak, ale wówczas miałaś jeden podbródek, a teraz trzy.



Elektryczne oświetlenie.

Na wieś przyjeżdża gość z miasta.

Pyta:

— Czy tu macie elektryczne oświetlenie?

— Owszem! Ale tylko jak się łyska...

Wyrozumował.

Na lekcji rysunków.

— Dlaczego narysowałeś dym z komina zieloną kredką? — pytała nauczycielka.

— Bo na obiad gotowali w domu spinak.

Niezawodna oznaka.

— Jestem pewny, że z małżeństwa Wicka z Ireną będą nici.

— Dlaczego? Czy się nie kochają?

— Nawet bardzo. Ale ona nie chce go poślubić dopóki on nie zapłaci długów, on zaś nie może spłacić długów, dopóki jej nie poślubi.

Za zmianę adresu należy się 40 groszy.

Nr 42 Wychodzi rok XX. Kraków, dnia 17 października 1937

ROLA

KRAKÓW, ulica Rzeczna L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1937: Rocznie 11 zł., półrocznie 5·80 zł., kwartalnie 3·00 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 70 franków fr., półrocznie 40 fr., kwartalnie 20 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy.
Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli«: Kraków, ul. Rzeczna 13.
Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

Pilność i wytrwałość.

Do najważniejszych czynników w codziennym życiu człowieka, służących tak do podniesienia jego bytu materialnego, jak wogóle do urzeczywistnienia zamierzonego celu, jest pilność i wytrwałość. Żadna praca, żadne przedsiębiorstwo, nie jest już z początku postawione w takich warunkach, żeby bez zapobiegliwości człowieka, bez jego energii i pilności obejść się można było. Pilnością zdaje się człowiek podważać swoją pracę, udoskonala, ułatwia ją sobie, wytrwałością niedopuści zwątpienia, mimo napotykanych trudności i przeszkód, skupia swoje siły, dąży zawsze w raz podjętym kierunku i niechybnie stanie u mety. Nie ma prawie rzeczy ludzkiej na świecie, do którejby człowiek nie zdążył łącząc naukę, pracę, pilność i wytrwałość. Za pomocą tych tylko warunków człowiek dochodzi do swobody bogactwa i szczęścia. Raz zastanowiwszy się, obmyśliwszy rzecz jaką, śmiało trzeba dążyć do jej urzeczywistnienia; — tylko ludzie chwiejni, nie zdecydowani, mający co raz to inne projekta, które się z powiewem wiatru rozchodzą, tacy tylko ludzie dojść do niczego nie mogą, tracą to co mieli, narzekając na losy, na niewdzięczność ludzką i t. d.

Jakkolwiek codzienne mamy dowody, że ludzie czynni i wytrwali zazwyczaj powodzeniem w przedsięwzięciach się cieszą, zaś próżniacy i opieszali, w miejsce oczekiwanych korzyści, z niczem się co fają, albo w dodatku z nędzą i rozpaczą, to jednak pomimo tego ludzie i to często takie powodzenie ślepemu trafowi przypisują.

Zdarza się wprawdzie w niektórych wypadkach, że szczęście sprzyja niegodnemu, że się ktoś, jak to powiadają „w czepku urodził“, wątpimy jednak, czy to można nazwać szczęściem, czy majątek łatwo nabyty może prawdziwie zadowolić człowieka. Po za obrębem bardzo nielicznych wyjątków, szczęście nie nabywa się tak tanim kosztem — ale żeby ono miało cały swój urok dla człowieka, musi być krwawo zapracowane, niemal wywalczone. Wtedy to człowiek staje na najwyższym szczeblu swego życia, zapomina o ciężkich chwilach, które przechodził, a chwila swobody, dostatki, wygody, pociechy rodziny są wtedy dla niego prawdziwym szczęściem, które mu też i prawdziwą radość zapewne sprawi. Dla pozyskania go trzeba pracy i wytrwałości, dla zachowania umiarkowania i przezorności.

Powoli, zaledwie krok za krokiem można się piąć po szczeblach pomyślności, ale spaść można jednej chwili, pociągając za sobą rozpacz całego swego życia z tylu utraconymi nadziejami. — Szczęście bowiem zawiera zawsze przymierze z pracowitym i wytrwałym, jak wiatr i fale z doświadczonym żeglarzem.

Umiejętne natężenia sił i zdolności człowieka bywają zawsze uwieńczone pomyślnym skutkiem, bo taki człowiek z każdego dnia, z każdej najmniejszej okoliczności korzystać nie zaniedba. Ileż to ludzi, łącząc te wszystkie przymioty, nie posiadając nic, doszli do wielkiego znaczenia, kolosalnych majątków. Ile przeciwnie te kolosalne majątki cały ich dobytek i honor utracili próżniactwem i lekkomyślnością. Ludzie, którzy się może najwięcej światu przysłużyli byli to niezmordowani pracownicy, bez hałasu, ufni we własne siły, nie cofający się przed ukończeniem jakiegoś dzieła. Tak więc praca, pilność, wytrwałość, nauka, są to jedyne cechy uszlachetniające człowieka, dające mu możność spełnienia najświętszych jego obowiązków, takich tylko ludzi cenić należy, a darmozjadów, pasożytów, którzy są ciężarem dla ludzi, tymi tylko ludzie pogardzać powinni.

B. BOLESŁAWITA.

BEZIMIENNA.

(Powieść z końca XVIII wieku). (Ciąg dalszy

— Tylko nie na to, by z nieznajomymi w podróż się puszczały.

— Jakto? jenerał rosyjski...

— Ach! — śmiejąc się, zawołał Müller tym ci gorzej.

— Wezmę siłą!

— Dajże pokój i uspokój się sam... idę do zamku, poradzimy coś na to.

— Ale — dodał, zwracając się od progu — ani myśl o wyjeździe jutro. Jenerałowej jest gorzej, podróż ją zabije. W trzy lub cztery dni my was dopędzimy w Kijowie.

Puzonów głową wstrząsnął. Müller wyszedł.

Tym razem w biały dzień nie potrzebował żołnierza, ale w korytarzach zamku zupełnie się zgubił.

Wewnątrz pusto było, wszystkie przejścia mniej więcej do siebie podobne, schody jednakowe, a nigdzie żywej duszy. Napróżno nogami stukał i kaszlał: żaden głos mu nie odpowiadał.

Niespodziewanie znalazł się w jakiejś ciemnej szyi. Drzwi stare, spękane, mimo dnia przepuszczały światełko, za nimi stłumiony szmer jakiś słychać było.

Müller, sądząc, że tu przecież kogo znajdzie, co go wyprowadzi z tego labiryntu, popchnął drzwi i znalazł się w podziemiu.

Było ono tak wielkie i tego kształtu, co górna sala, którą zwiedził wczoraj, wsparta na ciężkich, niskich słupach. U drzwi, którymi się wcisnął, stało kilka beczek próżnych i spękanych, w głębi, wśród ciemności światełkami kilku rozjaśnionych gdzieniegdzie, uwijali się ludzie jacyś, jak cienie.

Z wielkim zdumieniem poznał w nich Müller jakby cienie więźniów, których partię widywał w drodze. Niektórzy zdali mu się jakby z podróży znajomi. Pookrywani łachmanami jedni leżeli na ziemi, drudzy jedli i pili z garnków i beczułek, które przy nich stały. Tu i ówdzie paliły się świeczki łojowe.

Najdziwniejszym widokiem były wś ód tych milczących, śpiących, posilających się zbiegów trzy w środku wyciągnięte, z rękami na piersiach, trupy.

W głowach każdego z nich paliła się świeczka, a w dłoniach mieli wystrugane z drzewa krzyżyki.

Tuż obok z zupełną spokojnością siedział jeden, opatrując pokaleczone nogi, drugi pił z butelki, trzeci chleb krajał. Działo się to w największym milczeniu.

Doktór domyślił się łatwo, że to było schronienie tych właśnie może nieszczęśliwych, których ucieczkę wczoraj Puzonów przeklinał; razem z tym przyszło mu na myśl, że mógł być poznanym i że ci ludzie, obawiając się być wydanymi, życie mu wydrzeć, lub uwięzić go zechcą.

Ale, nim przestraszony wielce, miał czas wysunąć się za drzwi, już kilku z tych ludzi, stojących na straży przy beczkach, których od razu po ciemku nie dostrzegł, rzuciło się nań i, pochwyciwszy, z zatuloną gębą powlekło go ku świecom.

Kupa ich zerwała się z ziemi, poprzybiegała ze wszystkich kątów lochu.

— Doktór jeneralski — zawołano — doktór jenerała!

— Zdrada! Są zdrajcy między nami! — Szelma rządca nas wydał! — zawołał inny podpalić zamek...

Tłumiona ta wrzawa nie ustawała. Doktór chciał się odezwać, tłómaczyć; nie było sposobu. Położenie było w istocie straszliwe, wśród ludzi, którzy nic nie mieli do stracenia. Dla nich jednego więcej trupa położyć na ziemi nic nie znaczyło.

— Gadaj, jakeś ty tu wszedł! — zawołał nareszcie jeden, porywając go za kołnierz — kto cię tu wprowadził?

Doktór nieco oprzytomniał.

— Postronka! — wołano z boku — co się tu tłómaczyć.

— Ależ jesteście w błędzie! — krzyknął Müller w rozpaczy — jestem Ernest Müller, doktór, Niemiec z Saksonii, a Sas i Polak...

— Ho! ho! ale wiemy, komu służysz! — podchwycił inny — na hak!

— Jakeś tu wszedł? mów!

— Przypadkiem, — przysięgnę wam na krzyż święty.

— Kiedyś luter, zdrajca!

— Jako żywo, katolik jestem — odparł prędko doktór.

— Jakeś tu wszedł? — powtarzał wąsaty, który go trzymał za kołnierz.

— Przypadkiem, przysięgam wam! zabłądziłem w zamku, szukałem rządcy Krajskiego...

— Po co? na co?

— Tak! — przerwał inny — co tu z nim rozprawiać, na co? na hak! dawaj postronka!

Jeden już sznur zarzucił na szyję doktora, który struchlał.

— Wyda nas! na hak! — wołano wkoło.

— Ale przysięgam..

— Na hak! na hak! Panie Stanisławie, hak o trzy kroki, zarzućcie sznur i winduj.. co tu myśleć długo.

— Ale na Boga! panowie moi! ja was nie wydam, a jeśli zniknę, jenerał każe mnie szukać, przetrzęsie zamek i was znajdzie... Ja was nie wydam — przysięgam.

— Panowie bracia — rzekł jeden z tłumu — tu nie ma co rozmyślać, tak czy tak — źle... Żeby Szwab nawet po tym strachu zmilczał, to się z paniki rozchoruje i żołądek jego nas zdradzi! Powiesić i uciekać — uciekać trzeba.

— Po cóż wieszać? za co mnie wieszać macie?

Gwar i wrzawa rosły, aż ktoś przecie rozważniejszy nakazał milczenie.

— Cicho, do stu tysięcy kaduków! — zawołał barczysty mężczyzna — albo, wybrawszy mnie dowódcą, słuchać będziecie, albo was do trzystu diabłów porzucę na pastwę losu...

Doktór stał tymczasem z postronkiem na szyi, dwóch ludzi trzymało sznur, a kilku dusiło nieszczęśliwego Niemca, żeby się im z rąk nie wyrwał.

Wrzawa powoli zmieniła się w szmer i ciszę uroczystą.

— Panowie bracia, za tłumoczki i w drogę — mówił półgłosem podstarości. Nie ma tu czego popasać! — Ja znam tu chody i przechody wszystkie, szyją wyjdziemy na staw... brzegowinami stawu między trzciną dosuniemy się do lasu, — w gąszcze. W puszczy dalej i diabeł nas nie znajdzie, a oni tu wiekować nie będą.

— Święte słowa pana podstarościego — odezwał się inny — ale doktora tymczasem powiesić nie zawadzi. Zawsze to ich sługa — na co to ma chodzić po świecie.

— A po co darmo ręce walać? — rzekł inny.

— To go puścisz — spytał zapamiętały ów, — który haka koniecznie chciał próbować.

— Ale ba! już mi tylko dajcie zrobić, co myślę, a wszyscy będziecie kontenci.

Doktór z nową trwogą spostrzegł, że ludzie otaczający go, śmiejąc się, coś szeptali. Jeden zaraz zdarł mu futro z ramion, a drugi sznurem począł ręce i nogi krępować. — Chciał krzyczeć, ale mu zatknięto usta i przymocowano postronkiem do nich chustę. W oczach zrobiło mu się ciemno, napróżno wyrwać się usiłował... zachwiały mu się nogi ściśnięte i padł.

Kilku ludzi podniosło go z ziemi i pociągnięto ku trupom. Tu położono go w rzędzie z innymi razem tak, że się opierał o jednego z nieboszczyków, a cała ta kupa ludzi co prędzej poczęła się wybierać do drogi.

Wybór nie mógł trwać długo, bo żaden z nich nic nie miał, oprócz małego węzełka. — Pośpiesznie obwiązywali się, obuwali, a podstarości stał, oczekując na nich ze świeczką w ręku. Doktór patrzał, jak się zgromadzili, jak zabrali świece. Kilku przyszło przyklęknąć przy trzech trupach, których zostawiali z nim w podziemiu, wszyscy prawie całowali, żegnając, nieboszczyków — niejeden zapłakał.

Na związanego Müllera nikt i nie spojrzał już nawet. W głębi lochu niskie drzwi uchylił podstarości, zimny ciąg wiatru przebiegł po podziemiu - światła się oddaliły i gdy ostatnie z nich znikło we drzwiach z ostatnim wychodzącym, który je silnie za sobą zatrząsł, doktór znalazł się wśród najgłębszych ciemności, w towarzystwie trzech trupów, z nadzieją, że sam wkrótce z głodu, chłodu i trwogi życia dokona.

Gdyby był mógł krzyczeć przynajmniej, ale zawiązane silnie usta nie dozwalały mu ani pisnąć.

A któżby go zresztą w tym pustym podziemiu usłyszał?

VII.

Jenerał napróżno czekał powrotu doktora do południa. — Z początku zwłokę przypisywał trudności w wyszukaniu sługi, ale nareszcie zaczął się niecierpliwić i pchnął żołnierza do zamku, aby się dowiedział od Krajskiego o Müllerze — Zdziwiony rządca ledwie się mógł rozmówić z żołnierzem, ale w końcu zaręczył mu, że od wczoraj doktora wcale nie widział i że go w zamku nie było.

Jenerał był niesłychanie zdziwiony i już polską jakąś intrygę w tym wietrzył, ale postanowił czekać jeszcze i nie robić z tego wrzawy.

Tymczasem Müllera, jak nie było, tak nie było.

Kozaczek, który w milczeniu świadkiem był rozmowy Krajskiego z rosyjskim żołnierzem, po wyjściu jego śmiać się począł.

Był to chłopak swawolny.

— Czego trutniu, się śmiejesz? — spytał rządca.

— Jakże, proszę jaśnie pana, kiedy pan, z pozwoleniem, sołdatowi nieprawdę powiedział.

— Jakto nieprawdę? — oburzył się rządca.

— Ale kiedy ja, proszę pana, sam na moje oczy tego wczorajszego pana widziałem na zamku.

— Kiedy? co pleciesz?

— Dziś rano.

— Cóż robił?

— A no szukał widać którędy wejść. Ja za niego czy za jego futro wczoraj oberwałem, to com się miał mieszać. Niemczysko chodziło, chodziło po zamku, stękało i kaszlało, a ja się śmiałem — co mnie do tego! Mnie nikt nie powiedział, żebym ja mu drogę pokazywał.

Krajski za głowę się pochwycił.

— A Boże mój miły! gotów był po ciemku wpaść w studnię zamkową. Porwał pęk kluczy, zawołał burgrabiego i jak opętany wyleciał, kozaczkowi obiecując sto łóz, jeśliby się Niemiec nie znalazł.

Burgrabia, mrucząc, widocznie nierad był poszukiwaniom. Ale z Krajskim nie było co żartować, musiał iść, poszło jeszcze kilku ludzi, splądrowano caluteńki zamek, zajrzano do studni, niezmiernie głębokiej, która niegdyś na wypadek oblężenia była wykuta i zakryta później przymurkiem — nigdzie nie znaleźli ani śladu Mullera.

Nareszcie Krajskiemu na myśl przyszły podziemia, choć coby on tam miał robić? Burgrabia oparł się temu dla niewiadomych przyczyn nadzwyczaj stanowczo, zaczął się nawet kłócić z Krajskim, spluwać i przeklinać.

Rządca, który czuł, jaka na nim odpowiedzialność ciąży, nie zważając na gniewy, spuścił się do lochów.

Ale napróżno — obeszli całe podziemia, nigdzie nie było ani śladu człowieka. Burgrabia tylko tak zręcznie manewrował, że dwa razy około drzwi jednego lochu przeszli i oba razy je pominęli. Już się mieli oddalić, gdy niespodzianie gwałtowny, przeraźliwy, z niezmiernym wysiłkiem wydobyty z piersi krzyk uderzył ucho pana Krajskiego.

Rzucił się na drzwi i gdy tu weszli — osłupiał.

Widok trupów, a między nimi żywego spętanego Mullera, u którego ust wisiał wbity w nie knebel, przeraził wszystkich.

Ale skąd się przy nim wzięły trupy?

Wszyscy stali przerażeni, jeden siwy stary burgrabia ze spuszczoną głową, obojętnie patrzał

Doktór, którego sznury rozcięto zaraz, długo mówić nic nie mógł. Polecono ludziom, aby pod najsroższą odpowiedzialnością nie śmieli o tym szepnąć ani słowa nikomu. Drzwi od lochu zaryglowano za trupami, a doktora dwóch ludzi zaniosło do pokoju rządcy. Natychmiast też wysłano do jenerała z uwiadomieniem, że doktor nagle zachorował, — potłukłszy się w ciemnym korytarzu.

On sam pragnął, żeby nie mówiono inaczej nad to, że się zabłąkał, że go ktoś napadł i że potem nie wie, co się z nim stało.

Dano zaraz znać księżnej, która przyszła sama po cichu rozmówić się z doktorem. Ale zaledwie miała czas kilka słów pochwycić, gdy Puzonów z dwoma oficerami i dziesięciu kozakami, obstawiwszy zamek kozakami dokoła, wpadł do niego, jak burza.

Nie wątpił, że jakaś intryga i spisek pozbawić go chciały najwierniejszego przyjaciela. Groźny przybiegł do łoża, na którym doktór był złożony i począł go badać natarczywie. Muller wylękły nie powiedział mu nic więcej nad to, że się w zamku zabłąkał, spadł ze schodów, potłukł się i leżał tak godzin kilka, dopóki go Krajski nie odszukał.

Powieść ta wydała się Puzonowi nieco dziwną, ale nie mógł nic innego wymóc na doktorze, który go tym pocieszył, że służącą wyszukał, i że on za godzinę już będzie u jenerałowej. — Sam zaś prosił o spoczynek i o to, by wraz z panią mógł parę dni w miasteczku pozostać.

Powody w istocie do tego były bardzo ważne, jednakże Puzonów go milczeniem zbył, groźno popatrzał na zamek pusty, wyglądający jakoś złowrogo i niemile i odszedł.

Doktór był w istocie chory z zimna, strachu; sznury, nielitościwą ręką pookręcane około nóg i rąk, porobiły mu niemal rany Mimo to Muller się nie skarżył, milczał i rad był, że żyje, gdyż przez długie godziny pobytu w lochu już się ze światem pożegnał.

Księżna po wyjściu jenerała nadeszła znowu. — Poznoszono z zamku wszystkie balsamy i czym tylko można było ulgę jaką sprawić biednemu Müllerowi, nakarmiono go, odchuchano – przyrzeczono znowu więcej jeszcze, tak, że ku wieczorowi Niemiec, odzyskawszy siły, mógł się już powlec do gospody. Jenerał, choć się gniewał na zamek polski, przypisując mu całą winę nieszczęsnej przygody, — czuł się też w obowiązku wynagrodzenia przyjaciela i znalazł się wspaniale.

Przed Helą nie powiedziano nic o przygodzie doktora, oprócz, że nieco był słaby. Nowa sługa, niemłoda, jakaś i niepozorna kobiecina, nie podobała się jenerałowi, a miała w dodatku z powodu fluksyi obwiązaną głowę i część twarzy.

Puzonów, choć zakochany w żonie, wolał około niej widzieć młode dziewczęta — raziła go i starość i choroba więcej jeszcze Ale cóż miał począć w braku innej sługi, zwłaszcza gdy z tej Hela była niezmiernie zadowolona.

Z zadziwieniem spostrzegł nawet Puzonów, że jakiś dziwny półuśmiech oblewał twarz chorej, która mu za tę nową towarzyszkę podziękowała sama.

— To osobliwa rzecz — rzekł do doktora — te kobiety, – nawet takie bohaterki i święte jak moja żona, wolą przy sobie cierpieć brzydotę, niż co młodego — ja tego nie pojmuję — to coś już zazdrosnego w naturze...

Doktór uśmiechnął się milczący...

Nazajutrz rano potrzeba było wyruszyć z partią i jenerał się wahał jeszcze co począć. Chciał zrazu sam jechać z nią, potem nagle postanowił oficerowi powierzyć, obiecując dopędzić, zostawiał tylko przy sobie mały oddział kozaków.

VIII.

Nazajutrz Puzonów raz tylko dowiedział się o zdrowie żony, — przy której nieodstępnie przesiadywała sługa nowa, — znalazł ją wcale dobrze, a że Muller jeszcze był nie odszedł po swym wypadku, przez cały ten dzień był na jego posługach. Nie zaniedbał jednak pilności około domu; żołnierz jeden chodził wzdłuż drzwi do pokojów, a drugi miał nakaz pilnowania dziedzińca. Jenerał znalazł jakieś stare warcaby i grał z doktorem, opowiadając mu różne szczegóły z pierwszych chwil wybuchu rewolucji Kościuszkowskiej.

W całym domu cicho było i spokojniutko, kilka razy tylko nowa sługa pani jenerałowej wychodziła, wchodziła, a raz nawet udała się do zamku, ale wkrótce już była z powrotem, niosąc węzełek swoich rzeczy.

Żołnierz, którego postawiono w korytarzu, zauważył jedną rzecz osobliwą.

Był to chłopak roztropny, Małorusin, Omełko, rodem z Charkowa, bardzo sprytny, ale równie lubił się pośmiać jak wypić, chociaż wódka mu do spełniania obowiązków nie przeszkadzała nigdy. Tego dnia jenerał otworzył mu kredyt, równie jak towarzyszowi, na trzy kieliszki gorzałki, z których dwa Omelko wypił jeden po drugim i bawił się spostrzeżeniami nad historią korytarza, kto wchodził, wychodził, po co, nic nie uszło jego oka. W biały dzień po odwiedzinach jenerała u chorej pani żołnierzowi mignęła się znowu (nie wiedział już który raz) kobieta z zawiązaną twarzą. Wyszła ona powoli jakoś, krokiem nie bardzo pewnym, obwinęła się chustą i znikła za parkanem dziedzińca... Omelko powiódł okiem za nią. Stare babsko — rzekł — a dobrze z daleka wygląda.

Godzina upłynęła może, żołnierz byłby przysiągł, że nie widział jej powracającą, gdy drzwi od pokoju jenerałowej otworzyły się znowu i wyszła z nich — ta sama kobieta...

— No! to albo ja ślepy, albo czary, albo diabli ich wiedzą, co to jest... jak ona wróciła? wszakżem od drzwi nie odchodził.

To bestie czarownice i Omelko powoli się przeżegnał.

Kobieta, nie śpiesząc się, wyszła znowu za bramę i parkan dziedzińca i znikła. A że Omelko już był wypił kieliszek trzeci, czwarty zaś sam sobie ofiarował, a piąty arendarz mu dał bez pieniędzy, nie uczyniło to na nim innego wrażenia, oprócz, że się sam z siebie śmiał, jaki głupi.

Dziwnym mu się wydało i to, że kobieta dwa razy wyszła, a nie powróciła ani razu. Powiedział sobie znowu, że czarownice mają widać tę własność, iż wychodzą widomie, a powracają kominem niepostrzeżone.

W istocie nadszedł mrok, wieczór, noc. Jenerał na palcach przystąpił do drzwi, dowiedzieć się o żonę. Żołnierz mu oznajmił, iż sługa wyszła; Puzonów spojrzał od progu na łóżko i spostrzegł śpiącą na nim, odwróconą do ściany chorą... wysunął się więc po cichuteńku i nakazał jak największe milczenie.

Dziwił się, ubolewając przed doktorem, że jenerałowa prawie tego dnia nie jadła, ale Müller go zapewnił, że spoczynek ją posili najlepiej i że należy ją zostawić samej sobie.

— W takich wypadkach nie ma jak sen – dodał Muller — to dobry znak.

Zgodził się na to Puzonów, a że i doktor snu potrzebował, poszli wszyscy zawczasu do łóżka. Tylko Omelko, nie doczekawszy się powrotu kobiety, która dwa razy była wyszła, zamknął i zaryglował drzwi korytarza, sam sobie dobrał kąt wygodny i, w kuczki siadłszy, zadrzemał.

Na zimnie i po wódce jak się to dobrze zasypia!

Jenerał miał sen przerywany, Müller drzemał, a skoro usnął, jęczał i budził się z krzykiem, tak mu dolegały nogi i przypomnienie owych godzin w podziemiu z trupami przebytych... Na pociechę mówił sobie, iż to wszystko musi się przecież opłacić.

IX.

Rano dosyć jenerał się obudził i wstał. Życzył sobie koniecznie, żeby mogli wyruszyć stąd z południa, sam zakrzątnął się około pakunków, powozów, pobudził ludzi i tak, namówiwszy doktora, aby także wstał, doczekali godziny dziesiątej rano.

W pokoju jenerałowej cicho było, jak w grobie, sługa nawet, co dziwna, nie wstała jeszcze i nie wyszła. Żołnierz stojący na warcie poświadczył, iż od wczorajszego dnia nie było tam znaku życia.

Gdy go sam Jego Ekscelencja badać zaczął po cichu, zaręczył mu, że bodaj nawet i służąca... nie musiała powrócić, bo on jej przechodzącej nie widział.

Tknęło to jenerała, który drzwi pomalutku otworzył, — dziwiąc się, że ich na noc nie zaryglowano i wszedł. W pokoju było tak wszystko, jak wczoraj, a co dziwniej, na łóżku jenerała spała odwrócona do ściany, zupełnie tak, jak wieczorem ją widniał...

Obawiając się omdlenia, zbliżył się Puzonów do łoża, usiłował zobaczyć twarz, zakrytą zupełnie, nachylił się więc i — nagle wrzasnął, a raczej ryknął tak, że, co żyło w domu, zerwało się, myśląc, — iż coś okropnego stać się musiało. — Nikt jednak nie śmiał wejść do pokoju, aż doktór Müller przerażony wpadł pierwszy.

Zastał jenerała w najgwałtowniejszej pasji, szar-

piącego pościel łóżka porozrzucaną po izbie, w której żywej więcej duszy nie było.

Müller poskoczył ku niemu, chwytając go.

— Jenerale, co się stało?

Puzonów mówić nie mógł, pienił się ze wściekłości. Widoczne było, że jenerałowa uciekła.

Natychmiast wciągnięto do izby Omelka, który, uklęknąwszy i palec na palec złożywszy, poprzysiągł, iż nie wiedział ani widział nic, oprócz dwa razy raz po razu wychodzącej obwiązanej sługi.

Zrazu jenerał chciał wezwać najbliższą komendę rosyjską, zamek przetrząsnąć, spalić miasteczko, mścić się, ale gdy padł na krzesło, wywarłszy zajadłość swą na sprzętach, łzy mu się rzuciły z oczu, zaciął usta i wydał rozkazy do podróży, jakby nagle zmienił projekty.

Müller go pocieszał, perswadował, ale jenerał zrywał się kilkakroć, chcąc zarządzić rewizję w zamku... potem ręce mu opadły i nic już nie przedsiębrał, tylko corychlej pragnął stąd wyruszyć.

Müller był przy nim nieodstępnym, lękał się bowiem, aby nadzwyczajne wrażenie nie oddziałało na zdrowie jenerała.

— Ale nim wyjedziemy — zawołał Müller jeśli wy nie chcecie, to ja się pójdę dowiedzieć do zamku... okazuje się, że Krajski był oszukany, bo to uczciwy człowiek, że ta sługa musiała być... kat ją wie...

— Po co się dowiadywać! — krzyknął jenerał, zrywając się z krzesła — ja wiem wszystko. Nie kochała mnie żywa, nie mogła mnie kochać, gdy wstała z martwych... chcę o niej zapomnieć! zapomnieć!

Müllerowi żal się prawie zrobiło tego dzikiego na poły człowieka, który pragnął właśnie tego, co nigdy na żądanie nie przychodzi...

Puzonowi pilno było nie tylko wyjechać, ale pozbyć się wszystkiego, co mu żonę przypominało, powozy powyprawiał inną drogą do stolicy, a że i widok doktora go męczył, wręcz mu zapowiedział, że mógłby wrócić czy do szpitali wojennych, od których był odkomenderowany, czy gdzieby sobie sam życzył.

Müller oświadczył smutno jakoś, że powróci chyba do Warszawy. Trzeba i to przyznać jenerałowi, że pieniężnych zobowiązań względem doktora dotrzymał, poczem zostawiwszy swój powóz jeden, prawie bez pożegnania, znękany, kazał się wieźć za partią więźniów. Można sobie wyobrazić, z jakim usposobieniem jechał dla Polaków i Polski. Twarz jego w ciągu kilkunastu godzin zmieniła się tak strasznie, jak po najcięższej chorobie. Na najpierwszej stacji połamał żebra pocztmistrzowi, który mu parę słów odpowiedzieć śmiał... a co dalej... nie wiemy.

Müller smutny jakoś stał w ganku domostwa, które opuszczał jenerał i często powtarzał sobie dla własnego usprawiedliwienia:

— Po cóż Puzonów tak głupi, a ta kobieta tak dziwaczna?

Z tymi myślami i wyrazami powlókł się Müller do tego strasznego zamku, którego wspomnienie przejmowało go grozą. Tu cicho było, spokojnie.

Jednakowoż przyjście doktora musiało być obserwowanym, gdyż zaledwie wszedł w bramę, wybiegł naprzeciw niego sam p. Krajski i poprowadził go do mieszkania własnego, skromnie urządzonego.

— Chciałem się widzieć z księżną — rzekł doktór cicho.

— Księżny wojewodziny od wczoraj niema w zamku — odparł Krajski nieśmiało, — ale, dodał, wahając się — jest list i przesyłka do pana dobrodzieja.

To mówiąc, Krajski poszedł ku okiennicy drewnianej przy oknie, otworzył ją, wyszukał zasłoniętą przez nią kryjówkę w murze, dobył spory pakiet i list i wręczył doktorowi, który pakiet skrył zaraz, a pismo z ciekawością czytać począł.

Po chwili złożył list, chcąc go schować do kieszeni; jednakże po namyśle przystąpił z nim do komina, w którym ogień płonął, rzucił zmięty na żar i dopilnował, dopóki się całkowicie nie spalił.

— Pan raczy napisać do księżnej, że wręczyłem wiernie co mi było polecone.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Odbudowany Zułów.

Na obok zamieszczonym zdjęciu widzimy odrestaurowany budynek gospodarczy i wędzarnię, które należały niegdyś do rodziców Marszałka J. Piłsudskiego w Zułowie na Wileńszczyźnie, gdzie w ubiegłą niedzielę odbyły się uroczystości, związane z przekazaniem społeczeństwu przez Komitet odbudowy Zułowa tego historycznego dziś miejsca.

Po odprawieniu mszy św. polowej w obecności Pana Prezydenta R. P. na dziedzińcu Zułowskim odbyło się zasadzenie pamiątkowego dębu.

W Zułowie, w majętności swych rodziców urodził się Marszałek J. Piłsudski.



Kaśka Myrdalonka gada:



Juz to zawdy było, jest i pewno bedzie tak do skońcenia świata, ze dobrego jak co komu kapnie, to ino ociupecke, a złe, jak sie kogo ucepi, tak ani sie go pozbyć od siebie. Bo weźmy na ten przykład takie lato. Cłek sie wygrzeje w słonecku i zyje se kieby ta Jewa z Jadamem w raju. Nie trza brać na siebie po siedem kiecków, ani bajowych majtosów, ale starcy samiuśka ino kosula i jako tako kieca. — Jest cłekowi słobodnie, ledziuśko i pchliska nie mają sie gdzie trzymać. A chocby nawet i którą obłazły od chłopa, to przecie z jedny kiecki łatwiuśko je wytrzepać.

A do tego jesce w lecie cłek se uzyje na róznych dobrych rzecach, bo mało to jest w lesie grzybów, abo owoców? Ze jak sie człowiek naji tego wszyćkiego, to jaz bańdzioch rozpucy, ze i dychać nie moze.

Ale to nigdy długo dobrego, tak i kochane lato razem z ptaskami pofurgało do ciepłych krajów. Ze sie cłek ani nie obejźrał dobrze a tu juz przysła jesień. Juści! nie byłaby zła i jesień, bo słonecko jesce casem przygrzeje a pajęcyna snuje sie po polach, zem se kiejsik umyśliła nałapać tych nitecek i utkać śnich płótno, takie cieniuśkie, zebym miała na kosule. Nawet lubiła bym jesień, bo se cłek poji do syta w polu pieconych zimniocków, abo rzepy se narwię, ale tak, zeby gospodyni nie widzieli.

Juz sie ty moi gospodyni od chytrości dokrzty przewróciło we łbie, ze trudno śnimi wytrzymać. Juzem im to wcora pedziała, ze od Gód posukam se inksy słuzby. Bo cy to widział kto, zeby na wiecerzą kazali jeść samiuśkie gotowane korpiele? Takie zarcie to sam raz dla świni, albo dla nich, bo swendają sie ino kole chałupy i do inksy roboty nosa nie wścibią. Nie tak, jak cłek, co od świtania do nocy przez ustanku nozyskami musi dreptać. Jaz Pajdaska przygadowała mi, zem głupia.

Tagem se pedziała wkiejsik, ze ciamajdą przecie nie bede, jak ten nie przymirzając Maciek, co to juz ze dwaścia roków suko se baby i ozenić sie nie moze, bo ofermy zadna nie chce.

— Kaśka! — padają gospodyni, zem se ino usiadła — jutro bedziewa kopać zimnioki, a po jutrze kapustę tłocyć do becki na zime.

Nic nie odpedziałam, inom sie grzała przy piecu, zem to na dyscu przemokła do krzty. Zacenam niby ze zimna dygotać a zębami kłapać.

— Cie! — padają — i tak ci to zimno? to weź zboża i miel na młynku, to się łozgrzejes. Dy rusaj sie do roboty! — wrzesceli.

A ja w te razy remps na ziemię.

— Ło lo Boga! Kaśka zemglała! ratonku! — krzyceli jaz łokropa, ze gospodarz przylecieli jaz ze stodoły od młocki i cemduchu przenieśli mnie z Maćkiem na łózko i zaceni krzysić.

Dy juści! ocy se zawarłam, zęby zacienam, ze ledwo mi je gospodarz krzonkiem od łyzki otwarli, bo gospodyni chcieli mi wlać do gemby jakiesik krople na otrzyźwienie. Przysła i Pajdąska i dalejze pyskować na gospodarzy, ze to skróć nich i od ciągły roboty tak sie mi stało. Po tych kroplach otworzyłam oba oka, ale zacenam straśnie stękać i jojceć.

— A cóz sie łony stało? - spytali gospodarz.

— Lo Boga świętego! — labidzili gospodyni — cóz jo se teroz pocnę! jutro kopanie zimnioków i tyla inksy roboty, a tu dzieucha zachorowała.

Zleciały sie somsiadki, zaceny mnie okurzać zielami, a Mysino obiecała zazegnać chorobe. Ale wszyśkie likowania nie pomogły, bo ja coraz bardziej stękałam.

— To pewno twoja sprowka, jancykrysie! — otwarli gospodyni jadackę na Maćka.

Oferma jaz sie sumitował na wszyćkie świętości, nareście ze strachu ucik z izby, bo gospodyni złapali z kąta mietłe i dalejze pognała na pole za Maćkiem.

Ej, było tyz gonienie kole chałupy gospodyni za tym pokraką, jaz ziemia dudniała, kieby regiment wojoków robił maniebry.

Za jakąsik godzinkę, kiedy juz mi sie uprzyksyło jojcenie, przestałam troche stękać, ino se lezałam spokojniuśko, a patrzyłam jak gospodyni zwijali sie wele róźnej posługi a wzdychali i zopaską ocirali se ocy. Jaz przyśli do mnie i zapytali słodziuśko:

— Popuściło cie to nieborocko, popuściło? Mozebyś teroz zjadła kukiołecki z masłem?

— Jak ino dacie, to moze zjem — odpedziałam straśnie zbolałym głosem. Zaś na śmich mie brało, zem przez swoją kumedyją, tyla sprawiła wszyćkim turbacyje.

Dy juści! dobro była kukiełecka i to jesce z masłem, ino mało ji było.

Na wiecerzą przynieśli mi gospodyni harbaty garnusek i nie duzy kawałecek kiełbasy. Zaś raniusko, co ino dniało, cemduchu przyśli sie zapytać, cy sie mi juz polepsyło.

— A dy tak jest, jak i wcora wiecór — ledwo ze odstękłam.

— Ło Pana Boga! — padają gospodyni i zaturbowani strasecnie załomali ręce. - Moze byś sie napiła kawy?

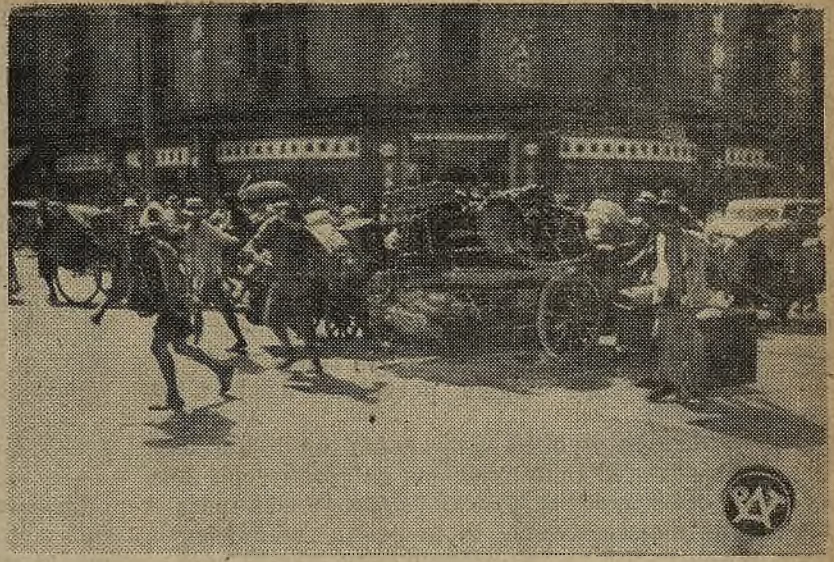
— E e-e, wolałabym jajeśnicę.

Podropali sie gospodyni po łebie, skąd wziąść jajków, bo kurecki zaśtrajkowały, a ino jedna kokoska niesie. Dopiro przywołali Maćka i posłali na wieś, zeby kupił.

I tak lezałam se caluśkie dwa dni jak jako hrabino a gospodyni ino mi donosili do łózka to kiełboski, to inkse dobre rzecy i jesce prosiła do jadła. I dobrze mi straśnie było, ino sie mi cnyło za polem i ciepluśkim słoneckiem. Byłabym se jesce dłuzej tak chorowała, żeby nie ten jancykrys Maciek, bo trzeciego dnia, jak mi gospodyni przynieśli pieconą spyreckę, to ten choroba mi ją zezar. Mnie zaś o to strasno złość zebrała, zem wyskocyła z łózka i dalejze targać za kudły tego poprakę, ze jaz gwałtu wrzescał.

Juści, ze po taki bitce nie sło mi juz dali chorować. Skończył sie dla mnie dobry zywot, a wszyćkiemu winien ten pokraka Maciek i kuniec.

Z wojny chińsko-japońskiej.



Obok zamieszczone zdjęcie przedstawia nam dramatyczną scenę panicznej ucieczki Chińczyków z terenów objętych akcją wojenną chińsko japońską w Szanghaju.

Ale nie tylko w Szanghaju Chińczycy w tak panicznej ucieczce opuszczają miasto, bowiem działo się to już w bardzo wielu miastach, miasteczkach i wsiach chińskich, których ludność chińska, zostawiwszy całe swoje mienie, z życiem uciekała przed wojskami japońskimi, wzniecającymi pożogę i prażącymi z samolotów strasznymi w skutkach eksplodującymi bombami. Rozporządzają też Japończycy ogromną ilością samolotów, którym Chińczycy dorównać nie mogą, co bardzo wpływa ujemnie na chińską akcję wojenną.

Kocz pani Kukasińskiej.

(Humoreska).

W dobrach jednego z wielkich panów w Kongresówce służył przed czterdziestu laty ekonom, któremu na imię było Rafał a zwał się Kukawka; pobierał zasług 200 rubli, ordynarii zboża korcy 15, konia na pańskiej stajni i 2 krowy na dworskiej oborze.

Kiedy Rafał Kukawka obejmował urząd ekonoma w dobrach wielkiego pana, miał jedną kapotę z taśmami od wielkiego święta, kożuch szaraczkiem pokryty, szarawary skórką cielęcą oblamowane, jeden garnitur z surowego płótna na lato, jedną parę juchtowego obuwia, nieco bielizny w dębowej skrzynce, kamizelkę pikową, z cynowymi guzikami, granatowy kaszkiecik, jedną brzytwę, chustkę cycową na szyję (chustek do nosa i skarpetek nie używał), siodło, bat krótki na jałowcu i charapik na sarniej nóżce.

W pięć lat później miał już pan Kukawka kilkanaście sztuk bydła rogatego, dwa konie do zaprzęgu, jednego do wierzchu, trzy źrebce, sporą trzodę nierogacizny, drobiu i sprzętów gospodarskich poddostatkiem, bryczkę parokonną i jednokonną, wyżła, fuzję, fajkę, kilkoro dzieci i żonę Małgorzatę.

W dziesięć lat później pan Kukawka dzierżawił wioskę Skwarek, prowadził hurtowny handel okowitą i po wszystkich jarmarkach tytułowano go panem dobrodziejem Kukasińskim.

Pewnego razu pan dobrodziej Kukasiński leżąc na kanapie w szlafroku następującą rozmowę prowadził z małżonką swoją:

— Mniejsza o pieniądze, ale, moja duszko, nasze dawne stanowisko tak jest znane w sąsiedztwie, że przyznam ci się, wstydziłbym się jeździć koczem.

— E! pleciesz — odrzekła pani Kukasińska — kiedy w Warszawie za złotówkę wolno każdemu koczem jeździć, dlaczego my na wsi koczem jeździć nie mamy; ale tobie nie warto rozsądnie poradzić, zawsze ci jeszcze ten dawny Kukawka z porokonną bryczką w głowie. Bywało się pod wozem, można być i na wozie.

— Poczekajmy jeszcze, kochanie, może ja na św. Jan skończę z hrabią o kupno Paździerza, a wtedy, zwłaszcza, że się w inne przeprowadzimy strony, dlaczegóż bym nie miał kupić kocza; a i koni tymczasem dobiorę maścistych i pomyślałoby się i o płaszczu szaraczkowym dla Mateusza.

— Ty zawsze, kiedy ja cię o co proszę, wyjeżdżasz ze swoimi obietnicami, a nigdy nic dla mnie uczynić nie chcesz. W całym sąsiedztwie wszyscy mają kocze, a ja, co całe życie pracowałam, będę jak głupia jeździła bryczką. Trzy miesiące nie byłam w kościele dla tej naszej żółtej bryczki, co ją już wszystkie dziady z całej parafii palcem wytykają, ale gdyby mi przyszło i na Boże Narodzenie jechać też żółtą bryczką, to nie pojadę.

— To ją każę pomalować na zielono.

— Stary dureń z ciebie i kwita; szkoda, żem wyszukała nazwisko Kukasiński, tobie było na zawsze pozostać Kukawką.

— No, no! tych żartów za wiele, moja jejmość; durniem nie byłem i nie jestem, a jeżeli ci koniecznie tak pilno do kocza, kupię ci kocz, tylko mi nie skrzecz nad głową, bo ja w tym roku mam za swoje: siano zgniło, pszenica na pniu porosła, owsa i jęczmienia jak na lekarstwo, a jeszcze do tego handel okowitą ustał, wszystko idzie na opak.

W tej chwili Marynka pociągnęła za ogon miauczącego kota i rozmowa państwa Kukasińskich zmieniła się w śmiech z dowcipu małej córeczki.

W pierwsze święto Bożego Narodzenia pan Kukasiński równo ze dniem wyłoiwszy skórę parobkowi z gorzelni, jął się do przemierzenia okowity w cztery kufy, które wieczorem zamierzał wyprawić do Grochowa, gdy trzecia dziewka nadbiegła z zapytaniem, czy jegomość do kościoła pojedzie.

— Powiedz pani, że nie pojadę, bo mi się zmylił rachunek i muszę mierzyć na nowo.

— Pani prosi, żeby jegomość przyszedł powiedzieć, jak się drzwi do kocza otwierają, bo karbowy Walanty ukręcił tę złotą gałkę.

— Żeby szelmę pokręciło! kto kazał temu niedźwiedziowi łapą swoją majstrować przy koczu? Łajdak! myślał zapewne, że to kłonica przy wozie.

Po tych słowach pan Kukasiński napisał na belce siódmą kreskę, wygnał dwóch parobków z piwnicy, zamknął drzwi na klucz i ruszył do dworu.

Przed dworem stał w cztery fornalskie konie zaprzężony kocz żółty na wysokich resorach, suknem granatowym obity, na giętych, żelaznych prętach, bardzo wysoko wyniesionym. Kiedy jegomość przyszedł do kocza, karbowy Walenty właśnie kowalskimi obcęgami pochwycił sztyft, w mosiężnej gałce u-

kręcony, a fornal toporeczkiem podważał drzwiczki niby ku ulżeniu zardzewiałym zawiasom; jejmość otoczona dziewkami stała zafrasowana przy naprawiających.

— O Jezu! — krzyknął Walenty, gdy go jegomość świeżą dębową klepką przez plecy ściągnął.

— A szelmo! a złodzieju! naści patent na ślusarza od pojazdów.

Mateusz, nie czekając kolejki, rzucił toporek na ziemię i jednym susem płot od ogrodu przesadził.

— Dam ja ci toporkiem drzwiczki do kocza otwierać — krzyknął za Mateuszem jegomość i popuściwszy Walentego, obrócił się do żony:

— Więc ty nie mogłaś poczekać, aż ja z gorzelni powrócę?

— Dziesiąta wybiła, wszyscy idą już do kościoła.

— A szelmy! taką mosiężną gałkę ukręcić! Jakże teraz otworzyć bez gałki? A żeby was paraliż z waszym majsterstwem, to ta bestja niedźwiedzią łapą ukręciła.

I znów jegomość Walentego lunął klepką dębową raz, drugi i trzeci.

— Tylko się, mój mężu, nie gniewaj; ja już przystawię stołek i tak wejdę bez otwierania drzwiczek.

— Patrzajcie! po stołku będzie wchodziła do kocza! Także mi mądra! Ale ona by już i po drabinie wlazła, byle tylko jechać w koczu. A toć-że przecież masz drugie drzwiczki.

— A prawda!

— Jagna bież jeno na pastewnik, tam pod stogiem stoją obydwaj majstrowie. Powiedz Mateuszowi, jak nie powróci do koni, dam ja mu, aż się mu prababka przyśni.

Jagna pobiegła. Gdy Mateusz powrócił do koni, pan dał mu kułaka. Mateusz rad, że się na kułaku skończyło, wgramolił się na koziołek i podane mu przez Jewkę lejce i bicz przyjął nie bez nowej trwogi, czy potrafi z tak wysokiego koziołka szczęśliwie do kościoła zajechać.

— Słuchajno Mateuszu — mówił udobruchany i widokiem ekwipażu rozradowany jegomość — zajeżdżając przed kościół, weźmiesz się na lewo i zrobisz około dzwonnicy zakręt, abyś stanął tą stroną, gdzie gałka nie ukręcona.

— Dobrze, wielmożny panie, już ja wiem, zaraz od księżej stodoły złożę na lewo.

— Tylko przy księżej stodole ostrożnie, bo tam są doły po kartoflach.

— Ale mężu! — zawołała nagle pani Kukasińska — któż mnie drzwiczki otworzy, jak zajadę przed kościół.

— Nie możesz sama otworzyć?

— Ale jakże ja z tak głębokiego kocza wychylić się mogę, zresztą może nie potrafię. Czy nie mógłby Grześ stanąć za koczem?

— W czemże pojedzie? Obdarty jak złodziej, zasmolony jak kominiarz.

— Ja go kazałem umyć i mógłby się ubrać w te rzeczy, które to szynkarka wzięła od tego podróżnego pijaka.

— Jak tam chcesz, tak i zrób.

W pięć minut po tym Grześ, 16-to letni chłopak, który w lecie źrebce pasał, a w zimie w piecach palił, w bufiastej kapocie, w szerokich spodniach, z nieco zaprzestronnym kapeluszem na głowie, gdy jejmość wsiadała do kocza, stanął w tyle kocza, uchwycił się za rzemienie i z wielkim ukontentowaniem zawołał: — „Ruszaj Mateuszu!“

Patrzał za odjeżdżającymi wracający do gorzelni zadowolony jegomość, patrzały się z podziwem pozostałe dziewki dworskie, patrzał się też z pastewnika karbowy Walenty; i na wsi, kto tylko oczy miał w głowie, patrzał się to na Mateusza na wysokim koźle, to na żółty kocz na wysokich resorach, to na ogniście wystrojoną jejmość, to na koniec na przebranego Grzelę, którego mało kto mógł poznać.

Droga przez wieś i droga za wsią aż do samego kościoła w sąsiedniej wsi była piaszczystą. Grześ mocno się trzymał za rzemienie, na nos wpadający mu kapelusz łokciem na czoło podsuwał i jakoś było wszystko dobrze; w sercu zaś pani Kukasińskiej, odbierającej pokłony od idących do kościoła włościan, był raj żadnym językiem nie wysłowiony.

Każdemu katolikowi wiadomo, że w pierwsze święto Bożego Narodzenia jeden ksiądz odprawia trzy msze św. Otóż w sąsiedniej parafii ksiądz proboszcz, odprawiwszy drugą Mszę św., szedł ku plebanii, a lud wytoczył się na cmentarz i witał się ze znajomymi, którzy schodzili się na trzecią Mszę św. Kilka pań z córkami i kilka bez córek, kilku sędziwych obywateli, młodzież dorosła, młodzież ze szkół przybyła, czyli obywatelstwo parafii, o której mowa, też przystanęło na cmentarzu i życzenia wesołych świąt jakoteż powinszowania Nowego Roku krzyżowały się w najlepsze, gdy wtem przy księżej stodole palnął ktoś z bicza. Wszyscy spojrzeli ku stodole; miałem i ja oczy, więc patrzę i widzę cztery koniki, widzę koziołek wysoki, a na nim znanego Mateusza, widzę żółty kocz na wysokich resorach, widzę w koczu szlachciankę z ogromnymi kokardami szafranowego koloru; to wszystko widzę, a zarazem słyszę na

Przeniesienie zwłok hetmana Czarnieckiego.



W dniu 16 bm. odbędzie się w Czarncy pow. włoszczowskiego uroczystość przeniesienia zwłok hetmana Stefana Czarnieckiego do nowego sarkofagu. Na uroczystość tę mają przybyć najwyżsi dostojnicy państwa. Powyżej widzimy wierny portret hetmana.

cmentarzu znagła szerzący się śmiech i równocześnie wrzask, hałas i wołania ze wszystkich stron: „patrzajcie! patrzajcie! kumie! kumie! widzicie?“ A gdy i żeńskie głosy wybuchły głośnym śmiechem, ledwo mi oczy na wierzch nie wyszły z ciekawości, z czego się poczciwy lud tak serdecznie śmieje i na co kobiety wołają pfi! pfe!

Istotnie jestem w kłopocie, jak to opisać, co i ja w końcu spostrzegłem; ale należy cofnąć się na chwilę w opowiadaniu.

Gdy Grzelę ubierali do służby lokajskiej, włożyli na niego frak i kamizelkę i spodnie; dano mu nawet chustkę na szyję; jak wiadomo, miał i kapelusz przestronny, miał i obuwie przyzwoite, proszę zgadnąć, o czym zapomniano?.. Oto Grześ nie miał ani paska, ani szelek i gdy Mateuszek, objeżdżając dzwonnicę, silnie stuknął o kamień, przestronny kapelusz wpadł Grzesiowi przez nos aż na brodę, a spodnie w najnieszczęśliwszej chwili zwolnione, opadły aż na pięty Grzesiowi; że zaś Grześ pod spodniami nie miał żadnej odzieży, więc strona odwrotna jego twarzy była u Grzesia dla wszystkich najwidoczniejszą, a całość postawy i poruszeń biednego chłopca, wiatr igrający z połami fraka, dopełniły widoku, na który człowiek w godzinę śmierci swojej jeszczeby roześmiać się musiał. *August Wilkoński.*

Zjazd Koła Ochotników b. 205-go pułku piechoty.



Powyższe zdjęcie przedstawia moment złożenia przez zarząd Koła Ochotników byłego 205 go pułku piechoty wieńca przed pomnikiem Patrona pułku pułkownika Jana Kilińskiego, na pl. Krasińskich w Warszawie.

STANISŁAW ZUCHARA.

Diabelski młyn.

Ciąg dalszy). (Powieść). (Przedruk wzbroniony).

W oczach komisarza błysły iskierki zadowolenia, Zaczął mlaskać, sapać i trzaskać palcami.

— Ot co, ot co — z komisarzem Iliniczem twarda sprawa, ha? — Moje ręce długie są i umią szukać. Wpadłeś, panie Polak.

— Trudno — mruknął Matołd niecierpliwie, ciężko padając na pryczę.

Komisarz z zadowoleniem spoglądał na jego zmizerowaną twarz.

Przysunął się bliżej.

— Panie Polak — zaczął, wymawiając każde słowo z naciskiem — czy wie pan, co go czeka?

— Matołd odruchowo odwrócił głowę.

— Nie.

— Sybir, albo szubienica.

Pan komisarz od spraw politycznych chciwie łowił najmniejsze drgnienia na twarzy Jana, sycił się jego przerażeniem.

Matołd zerwał się na równe nogi.

— Ja? na sybir? Za co?

— Jak to: za co — zdziwił się pan komisarz, chwytając za rączkę rewolweru — pan nie wie tego?

— Nie.

Chwila milczenia.

— Pan jakoś za dużo dziś nie wie — uśmiechnął się komisarz ironicznie — no, ale to przecież nie zmienia postaci rzeczy. Pan i tak będzie wisiał.

Matołd zzieleniał. Pan komisarz drwił w dalszym ciągu:

— Szkoda pana, doprawdy, taki młody i już na szubienicę iść musi. Ot dola.

Matołd milczał. Nerwowym ruchem skubał róg kaftana, przerażone źrenice utkwił w komisarzu.

Ten cofnął się parę kroków w tył.

— Panie Polak, — zaczął pojednawczo — ja mógłbym tu coś zrobić. Tylko pod jednym warunkiem. Zgadza się pan?

— Tak, zgadzam się

— Uwolnię pana od wszelkich podejrzeń, niech mi pan tylko wskaże głównych przywódców tej waszej organizacji.

— Dobrze.

— Dalej: dlaczego podczas pojmania leżałeś pan nieprzytomny w lesie.

Matołd zdumiał się.

Ja? w lesie?

— No tak.

— Nic nie rozumiem.

— Ja też. Dlatego chciałbym dostać jakichś wyjaśnień, jakichś wskaźników. No?

— Dobrze.

— A więc proszę zaczynać. Słucham.

Matołd tymczasem silił się napróżno, na opowiadanie. Nie rozumiał nic, a nic. Co gorsza, popadał w coraz większą gmatwaninę przypuszczeń na temat, co się właściwie z nim dzieje. Pamięta, że był w lochu, okazuje się, że znaleziono go w lesie. Którędy się wydostał? Dalej: pomiędzy wzburzonym chłopstwem uchodził za moskiewskiego szpicla, pomiędzy moskalami za emisarjusza, namawiającego do buntu. Tymczasem on nie był ani tym, ani tamtym. Co więc to wszystko miało znaczyć?

— Zwarjowałem — pomyślał w duchu — zwarjowałem, ani chybi.

I nagle napadła go taka szalona wesołość, że rzucił się na pryczę i zaczął się śmiać serdecznie, do łez.

Komisarz zdumionym wzrokiem patrzył nań przez chwilę, nie wiedząc, co o tym wogóle myśleć. Potem oprzytomniał i krew go oblała. Zzrozumiał. Więzień kpił z niego.

Purpurowy z gniewu zbliżył się doń i rzekł, — przykładając zimną stal browninga do skroni:

— Milczeć — syknął przez zaciśnięte zęby — milczeć, bo kulą w łeb.

Nie skończył jednak jeszcze, gdy Matołd wymierzył mu pięścią cios, od którego powalił się na ziemię.

Matołd zerwał się z łóżka, oszołomiony i podniecony. Pierwszą jego czynnością było wyrwanie komisarzowi rewolweru. Następnie dopadł drzwi i otworzył je z trzaskiem. Wypadł na korytarz, który przebiegł w kilku skokach i znalazł się na podwórzu. Myśl wolności zajaśniała radością w jego sercu.

Okazało się jednak, że była to radość przedwczesna. Gdy bowiem wdrapywał się na mur, ażeby się wydostać na ulicę, — zza węgła wypadł strażnik Wańka Kałmucki, z pałaszem gotowym do cięcia.

Matołd zrozumiał, że na ucieczkę było za późno. Blady, z rozwichrzonymi włosami i z iskrzącymi oczyma, stanął pod murem, a obrawszy obronną pozycję zmierzył do Wańki:

— Ani kroku!

Strażnik zatrzymał się niepewnie, nie wiedząc, co robić. A w tej chwili straszny krzyk rozległ się w podwórzu:

— Łapaj go!

Obejrzeli się. We drzwiach wiodących na korytarz stał blady z wściekłości komisarz.

— Łapaj go! — powtórzył.

Matołd zrozumiał, że trudno mu będzie się stąd wydostać. Obejrzał się. Ze wszystkich stron zbiegali się żandarmi. W głowie jego zrodziło się postanowienie, teraz albo nigdy.

Kałmucki stał naprzeciw. Spojrzeli sobie w oczy. Tamten zadrżał. Matołd nacisnął języczek rewolweru.

Głuchy trzask. — Wańka padł plackiem na ziemię. Krzyk przerażenia wydarł się z piersi obecnych.

Matołd zaklął. — Wiedział, że Wańka nie został trafiony, że symulował. Wiedział, że rewolwer się zaciął. To samo wiedzieli i inni, dlatego hurmem rzucili się na niego.

Nim zdążył się przygotować do obrony, otrzymał potężne uderzenie w skroń, że zdało mu się, że się cały świat przynajmniej wali. Z głuchym jękiem padł na ziemię.

Gdy się obudził, leżał na tej samej pryczy, co i przedtem. — Mimo uderzenia, czuł się niezgorzej, a tylko w głowie huczało mu i dzwoniło, jakby w kościele podczas rezurekcji.

Usiadł na krawędzi i rozejrzał się. Przy drzwiach z karabinem gotowym do strzału, stał przyboczny strażnik komisarza, Wańka Kałmucki.

— Hej tam, ostrożnie — krzyknął Matołd, widząc, że strażnik bierze go na cel. Rad nie rad, położył się z powrotem na pryczy i zaczął rozmyślać.

Zastanowiło go jedno: przestał się bać. Wiedział przecież, że nie czekało go nic dobrego, a jednak nie czuł najmniejszego strachu. Sytuacja w jakiej się znalazł, zaczynała go bawić. Nie rozumiał nic, ale też przestał dociekać sedna, bo wiedział, że i tak się nic nie dorozumie.

Spiskowcy — loch — więzienie. Wiedział dużo i nic.

Naraz drgnął. Przypomniał sobie słodki śpiew, jaki słyszał, — będąc w lochu. Wydał mu się wtedy taki bliski, taki miły; zdawało mu się, że już go słyszał gdzieś, ale gdzie? Chyba w lesie, onego czasu, gdy odwiedził chatę na polanie stojącą i kiedy to głupi Bartek wywiódł go w pole.

Helenka...

Matołd uczuł, że coś go za serce ściska, coś się w nim przewróciło i jakąś słodyczą wielką napełniło jego istotę.

Lecz wnet się otrząsł z tego stanu. Przywołał na pamięć swoje posłannictwo i oddalił precz od siebie wszelkie czułostkowości.

— Nie dla mnie szczęście — burknął pod nosem i zezem spojrzał w kierunku wartującego Wańki.

Naraz uczuł wielkie pragnienie wydostania się na wolność. Za wszelką cenę. Nie powinienem przecież czekać, aż groźny komisarz Ilinicz wypełni swoje pogróżki.

Siadł na pryczy. Wańko automatycznie podniósł karabin na wysokość jego głowy, Matołd uczuł, że ciarki go przechodzą.

— Daj spokój — machnął ręką, siląc się na równowagę Jan — zdaje mi się, że o wiele zrobiłbyś lepiej, gdybyś ten przyrząd śmiercionośny w kącie postawił, a sam się do mnie przysiadł i porozmawiał.

Wańka nic nie odpowiedział. Jan nieufnie rzucił okiem na wylot karabinowej lufy i znów zaczął:

— Powineneś być człowiekiem, ale takim, który umie być wdzięcznym. Wdzięczność jest bowiem największą cnotą i takich ludzi Michał Archanioł po Bożej prawicy posadzi. — Słuchaj Wańka, czy ty masz ochotę iść do piekła?

— .....

— To źle. Widzę po twojej nie zbyt inteligentnej minie, że duchem chciałbyś do raju, — ale niestety. W piśmie świętym powiedziane jest, że zwierzętom do nieba wstęp wzbroniony. Wszelka gadzina z przezwiskiem „bydło“, jak powiedział święty Kalasanty, uczezнąć musi.

Lecz i tym razem Wańka nic nie odpowiedział. Pobladł tylko, a oczy jego błyskawice rzucały.

Matołd uśmiechał się szatańsko.

— Słuchaj Wańka, doprawdy, ale ty jesteś bardzo mądrym. Dlaczego, trudno się dorozumieć, ale to nas w tej chwili nie powinno obchodzić. Dość, że jesteś mądrym i to arcy. Powiedz mi więc, dlaczego dźwigasz ten głupi karabin? Po co to? Lepiej pogódźmy się. Bądźmy wdzięczni. Czy zapomniałeś już, że to ja ciebie uratowałem od śmierci? Nie? — To dobrze. — Dlatego po tobie spodziewam się tego samego. Wańka, puść mnie na wolność.

— Nie — jedno krótkie słowo padło z ust strażnika.

Matołd aż podskoczył.

— Chwała Bogu, przemówiłeś nareszcie. Bardzo się z tego cieszę. Myślałem już, że ci język do podniebienia przyrósł. Bogu dzięki, porozmawiamy teraz.

Wańka zniżył nieco karabin.

— Ja nie gadam z buntownikiem. Ty, socjalista, rewolucjonista, ty...

— I tak dalej. — Ale nie wiesz Wańka, jeszcze jednej rzeczy. Wiesz jakiej? Nie? Oto ja jestem powołany do wieszania wszystkich moskali. Po kolei.

— Milcz!

— Nie bądź głupi, to ważne zeznanie. Musisz je sobie zapisać. Słyszysz? Rewolucja jakiej świat nie widział wybuchnie lada dzień. Będą się działy straszne rzeczy. Wojna, rzeź, mord, pożoga i jeszcze to, o czym

ty nie masz zielonego pojęcia. To okropne. Do spisku należą już wszystkie państwa na morzu i lądzie. — Zdaje mi się, że świat się zawali. — A wtedy ciebie czort na rożnie na pieczeń dla lucypera przygotuje. Zrozumiałeś?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Poradnik gospodarczy.

Łąki jak rola wymagają starań.

Jesień, to najodpowiedniejsza pora do poprawienia zaniedbanego stanu naszych łąk. Tam, gdzie spotykamy dużo wełnianki, turzyc, sitowia, skrzypów, mchu, tam na pewno jest za dużo wilgoci. W takich wypadkach, o ile warunki terenowe pozwalają, trzeba pokopać odpowiednie rowy i rowki, lub też istniejące rowy oczyścić i powiększyć, żeby nadmiar wody odprowadzić, a niekiedy poziom wody obniżyć.

Ziemię wyrzuconą z rowów należy równo rozsypać po całej powierzchni łąki. Trzeba też wyrównać kępy, kretowiska, wykarczować krzaki, usunąć kamienie i t. p. Duże znaczenie ma bronowanie łąk i pastwisk, dzięki tej czynności bowiem dopuszcza się powietrze do gleby, które sprzyja lepszemu rozwojowi roślinności. Nie można jednak bronować łąk i pastwisk torfiastych, tu lepiej wałowanie pomoże.

Jeżeli łąka zamszona, — mech trzeba dokładnie bronami wydrapać, a następnie wygrabić i zawieźć na kupy kompostowe. Często koniecznym będzie użyć skaryfikatora, który można zastąpić kultywatorem, zmieniwszy sprężyny na specjalne sztywne noże. Działanie skaryfikatora, czy kultywatora jest głębsze, przez co spulchnia spodnią warstwę gleby.

Uprawowe starania pielęgnacyjne nie wystarczą, trzeba łąkę jeszcze nawozić, aby wydała wiele i dobrego ziarna. Ważną rzeczą jest nawożenie łąk kompostem, popiołem drzewnym, gnojówką, łętami ziemniaczanymi lub nawozami pomocniczymi. Gnojówkę rozlewa się po łące w stanie rozcieńczonym, w dzień pochmurny, wilgotny. Doskonałym nawozem jest kompost dobrze nałożony, sypki. Popiół drzewny jest nawozem fosforowo potasowym. Pewien pożytek mogą również przynieść łęty ziemniaczane, które wywiezione jesienią na łąkę, a wiosną starannie zgrabione, przyczyniają się do polepszenia łąki, gdyż sole pożywcze zostają przez zimę z łętów wypłukane.

Do poprawienia wydajności i jakości siana wiele przyczynić się może jesienne zastosowanie nawozów pomocniczych. Na gleby gliniaste i piasczyste dobrze działa supertomasyna azotniakowana wysiana w ilości 300—400 kg. na hektar, na gleby torfiaste trzeba dać koło 150 kg. supertomasyny 30% i kainitu. Zarówno przed wysiewem jak i po wysiewie nawozów łąkę należy dobrze zbronować. Zastosowanie tych nawozów w okresie jesiennym przyczyni się do wczesnego z wiosną rozwoju roślinności na łąkach. Trzeba też pamiętać, że nawożenie powoduje bujniejszy rozwój szlachetnych traw, przez co pobudzi się nie tylko plon, ale także poprawia się wartość odżywcza siana.

Na pastwiskach wykonuje się podobne czynności pielęgnacyjne i nawozowe jak łąkach.

Instr. roln. *A. M.*

Jak należy żywić kury nieśne przy swobodnym wybiegu

Rano należy dać garść ziarna przy wyjściu z kurnika (jęczmień, owies, pszenica) w ilości 40 garmów, w południe: zieleniny drobno siekanej — 25 gramów, odpadków jarzyn — 10 gramów, otrąb pszennych grubych — 10 gramów, mąki mięsnej i kostnej (albo mleko kwaśne) – 10 gramów.

Poradnik lekarski.

Warzywa lecznicze.

Liczne warzywy pospolicie używane w gospodarstwie, posiadają oprócz składników odżywczych, — cenne właściwości lecznicze.

Pierwszymi wśród warzyw, używanych w lecznictwie są: czosnek, cebula i szczypiórek. Znane i używane były już w starożytnym Egipcie. Warzywa te, szczególnie spożywane w stanie świeżym, mają przede wszystkim ogromne działanie na organy oddechowe — wpływają na nie oczyszczająco i rozluźniająco, stąd doskonałe rezultaty przy stosowaniu czosnku i cebuli, przy grypie, bronchitach i astmie, a nawet początkach gruźlicy. Na organy trawienia działają oba warzywa dezynfektująco i czerwogrubnie, poza tym zapobiegają sklerozie i szkorbutowi,

Z pośród wielu cennych soli, znajdujących się w czosnku i cebuli, wymienić należy żelazo, jako środek przeciw anemii, — potas, działający moczopędnie i jod, używany przy sklerozie.

Marchew, lub sok z marchwi, stosowane są już dziś nawet dla niemowląt. Poza bogactwem witamin, posiada marchew dużo składników alkalicznych. — Może więc być polecana do leczenia organizmów przekwaszonych z powodu przemiany wadliwej materii. Stosuje się również picie soku z marchwi przy cierpieniach wątroby, niedokrewności i blednicy, artretyźmie. Niektórzy polecają miazgę z marchwi przy wrzodach, jako okłady.

Pietruszka i selery, oddawna są znane, jako łagodny i bardzo skuteczny środek moczopędny. Poza tym, nać z selerów, gotowana w mleku, stanowi pomocne lekarstwo przy chorobach dróg oddechowych.

Ciągle jeszcze niedoceniana, a przecież dająca w wielu wypadkach dobre wyniki, jest kapusta kiszona, a zwłaszcza jej sok. Lekarze podają wypadki wyleczenia, wielu cierpień chronicznych, a nawet schorzeń gruźlicy, jelit, przy stosowaniu soku z kapusty.

Równie pomocnym jest sok przy biegunce u dzieci, sama zaś kiszonka reguluje trawienie, usuwa produkty gnicia i wzmacnia ruchliwość kiszek. Medycyna ludowa z powodzeniem stosuje picie soku kwaśnej kapusty przy cukrzycy.

Ale bez względu na wyniki badań naukowych, zarówno lekarze jak i przedstawiciele wydziałów zdrowia publicznego zgadzają się z tym, że kapusta i jej pokrewne jarzyny i specjalny produkt kapusty, znany jako kwaśna kapusta, zasługują na poważne miejsce w diecie. Wszyscy ci ludzie nauki podnoszą z naciskiem fakt, że kapusta dostarcza ciału ludzkiemu wapienia i innych minerałów, że zawiera proteinę i że bogata jest w witaminy. Zwracają oni też uwagę na to, że zawiera oprócz tego składniki przeciwskrofuliczne i budujące kości.

Z początku jako niemiecka potrawa, kwaśna kapusta zdobyła stopniowo zupełną popularność w tym kraju. Jest to pocięta kapusta, która przeszła przez odpowiedni stopień fermentacji. W tym stanie zawiera ona wszystkie swe składniki i własnosci. Dzięki fermentacji, wytwarza się specjalny kwas, który jest bardzo wartościowy, gdyż pomaga do łatwego trawienia pokarmów.

Słodka i kwaśna kapusta należą do najlepszych środków przeciwko pewnym chorobom skórnym. Pod tym względem równają się co do wartości z pomidorami i owocami cytrynowymi, a ponieważ są o wiele tańsze, wobec tego dostępne są dla każdego. Słodka i kwaśna kapusta zawierają także witaminę, a która chroni nas przed beri-beri i innymi chorobami.

Rzeżucha, jedna z sałat zimowych, zawiera jod, znany środek przeciw zwapnieniu żył. Poza tym, ma działać czyszcząco na krew, a jej przyjemnie gorzkawy smak, wpływa dodatnio na pobudzanie apetytu.

Wojna domowa w Hiszpanii.

Na frontach bojowych w Hiszpanii z wyjątkiem frontu w Asturii, w ubiegłym tygodniu większych działań wojennych nie było.

Pod datą 6 b. m. Komunikat głównej kwatery wojsk powstańczych donosi, że na froncie asturyjskim powstańcy zajęli kilka wzgórz, oraz miejscowości Corao i Lleriga.

Na froncie Leon zajęto kilka wiosek, oraz wzgórze Magiendome. W czasie walk na tym odcinku wojska czerwone straciły wielu zabitych.

Po zajęciu przełęczy San Justo oddziały powstańcze posuwają się na północ.

Na innych frontach obustronna wymiana strzałów.

Pod datą 9 b. m. podaje korespondent Havasa, w dniu wczerajszym na froncie Asturii rozpoczęła się bitwa nad rzeką de La Sella. Pierwszy dzień był pomyślny dla wojsk powstańczych. Dowództwo wojsk asturyjskich zdołało silnie umocnić brzegi de La Sella zwłaszcza teren w trójkącie pomiędzy Santianes Arriondas i rozgałęzieniem dróg w Covadonga. Oddziały asturyjskie ustawiły tam swe straże przednie stanowiące prawdziwą linię oporu. Linię tę wojska powstańcze pod wodzą gen. Davila złamały w dniu wczorajszym. Źródła urzędowe donoszą, że oddziały asturyjskie pozostawiły na placu 1.000 zabitych. — Ogólne straty w ludziach w walkach wczorajszych wynoszą około 3.000.

Pod datą 9 b. m. Komunikat urzędowy głównej kwatery powstańczej donosi: Na froncie Asturii zajęliśmy szereg pozycji przeciwnika i dotarliśmy do rzeki Sardon. Na froncie Leonu na odcinku Castullones odparliśmy kilka ataków nieprzyjacielskich, zadając atakującym ciężkie straty. Na froncie aragońskim na odcinku Sabinanigo dokonywano dalszego oczyszczenia terenu na obszarach pomiędzy rzekami Gallego i Pasa i nawiązana łączność z kolumną działającą od strony Llegra. Na froncie południowym na odcinku Penarroya wzięliśmy wzgórze Santa Barbara.

Wojna chińsko-japońska.

W Chinach w każdym tygodniu trwają zażarte i krwawe walki. Wielka bitwa pod Szanghajem jeszcze nie została rozstrzygnięta. — Garść wiadomości z ubiegłego tygodnia podajemy poniżej:

Pod datą 4 b. m. donosi Komunikat dowództwa wojsk japońskich w Chinach. Front Szansi: Od trzech dni lotnictwo japońskie bombarduje objekty wojskowe w m. Tajuan stolicy prowincji Szansi. — Front środkowy: Korpus maszerujący wzdłuż kolei Tientsin-Pukon zajął Teczou w prowincji Szantung. — Front szanghajski: Wojska japońskie zajęły trzy wsie chińskie na północnym odcinku. Lotnictwo pod osłoną sztucznego dymu bombardowało skutecznie stanowiska chińskie przy gmachu „prasy handlowej". — Front południowy: Samoloty japońskie bombardowały dziś trzy razy objekty wojskowe pod Kantonem.

Pod datą 5 b. m. donoszą, że bitwa pod Szanghajem trwa z wzrastającą gwałtownością. Japończycy twierdzą, że posuwają się w kierunku zachodnim od Lotien, pomimo silnego oporu Chińczyków.

Generał Lifugiu został rozstrzelany za to, iż wycofał się z Tatungu, ustępując pod naporem wojsk japońskich.

Pod datą 9 b. m. japońska kwatera główna doniosła, że z uwagi na grożącą katastrofę powodzi, okazało się niezbędnym przerwanie nasypu linii kolejowej Tientsin Pukou w okolicy miejscowości Tuliczueng. Dla dowództwa japońskiego będzie to, z punktu widzenia militarnego, wielką ofiarą. Z ostatnich doniesień wynika, że za japońskim frontem w Chinach północnych 7.000 klm. kwadratowych terenu stoi pod wodą. Nastąpiło to częściowo skutkiem zburzenia tam chińskiego kanału przez Chińczyków podczas ich odwrotu, częściowo zaś skutkiem ulewnych deszczów i niedostatecznego nadzoru wybrzeży rzecznych, kanałów i tam. Przez przerwanie nasypu linii kolejowej Tientsin-Pukon ulegnie również przerwaniu jednotorowa linia kolejowa, — po której odbywała się dostawa posiłków, materiału wojennego i żywności dla lewego skrzydła armii japońskiej. Dowództwo japońskie wyraża przypuszczenie, że przez przerwanie nasypu wezbrane wody spłyną do morza i w ten sposób Tientsin zostanie uchroniony od klęski powodzi. Jak wiadomo, w Tientsinie znajdują się zapasy żywności przeznaczone dla połowy armii. Są one przeważnie złożone pod gołym niebem na nisko położonych terenach. Prace, mające na celu ich ochronę przed zalewem wodą prowadzone są w gorączkowym tempie. — Chińskie przedmieścia Tientsinu stoją już pod wodą.

KRONIKA.

Posłowie zażądają likwidacji parcelacji prywatnej? W kołach rolniczych uchodzi na pewne, że w czasie tegorocznej sesji jesiennej parlamentu zgłoszone będą wnioski poselskie w sprawie parcelacji dobrowolnej. Wystąpić mają z wnioskami te koła, które uważają, że parcelacja dobrowolna jest wręcz szkodliwą formą przebudowy naszego ustroju rolnego. Jako na jaskrawy przykład tego wskazuje się na Małopolskę Wschodnią gdzie od roku 1919 do roku 1935 była tylko parcelacja prywatna. Ziemia nie przechodziła do rąk licznych w tej dzielnicy rolników, posiadających gospodarstwa karłowate, lecz dostawała się głównie w posiadanie obcych elementów, dysponujących kapitałami.

Okólnik premiera w sprawie wyborów sołtysów i podsołtysów. Z uwagi na zbliżający się okres wyborów sołtysów i podsołtysów na obszarze województw południowych i zachodnich pan minister spraw wewnętrznych w specjalnym okólniku udzielił wojewodom tych województw dyrektyw, co do sposobu przeprowadzenia wyborów.

W okólniku tym między innymi p. minister specjalną uwagę poświęcił sprawie doboru kandydatów na sołtysów i podsołtysów. Odnośnie do tej kwestii okólnik podkreśla, że zarówno ze względu na interes mieszkańców gromady, jak i szerszy interes publiczny, stanowiska sołtysów i podsołtysów powinny objąć osoby, cieszące się zaufaniem ludności i posiadające zdolności osobiste do sprawowania funkcyj, przywią-

zanych do tych stanowisk. Stąd też pan minister zaleca pozostawienie wyborcom swobody w doborze i zgłaszaniu kandydatów, ażeby umożliwić reprezentacjom gromadzkim wywiązanie się z tak ważnego dla nich zadania. Pan minister wyraźnie podkreślił, iż poglądy polityczne wybranego, narodowość czy też wyznanie, nie mogą same przez się stanowić przyczyny do odmowy zatwierdzenia, jeżeli kandydat zachowaniem swoim nie uchybił obowiązkowi lojalności wobec Rzeczypospolitej i spełnia przykładnie obowiązki, obywatelskie.

Jednocześnie pan minister polecił jedynie w wyjątkowych przypadkach korzystać z uprawnień ustawy samorządowej, pozwalającej władzy administracyjnej na mianowanie sołtysa. Może to nastąpić tylko wtedy, gdy istotnie dokonanie wyboru sołtysa jest niemożliwe. Wniesione protesty wyborcze w sprawie wyborów powinny być rozpatrywane z całym obiektywizmem.

10 przykazań przebudowy wsi gen. Żeligowskiego. Gen. Żeligowski od dłuższego czasu prowadzi zdecydowaną akcję skoncentrowania całej pracy rolniczo-zawodowej, społecznej i oświatowej w samorządzie gminnym z pominięciem organizacyj dobrowolnych. Swój plan przeprowadza z całą konsekwencją na terenie powiatu wileńsko-trockiego, jako macierzystego. Ostatnio odbyło się posiedzenie wójtów tego powiatu, na którym wygłosił przemówienie gen. Żeligowski, przedstawiając plan, — jak sobie wyobraża przyszły samorząd gminny, nadmieniając, że realizacja tego planu następować będzie etapami. Zasadniczy ustrój racjonalnej organizacji samorządu gminnego ma wyglądać w pierwszej fazie następująco: 1) agronom gminny, 2) spółdzielczość, 3) szpital gminny, 4) ambulans weterynaryjny, 5) Dom Ludowy, 6) budownictwo wiejskie, 7) opał, 8) apteka gminna, 9) kasy bezprocentowe, 10) poradnia prawna. — Po zrealizowaniu tego planu nastąpić ma dopiero dalsza rozbudowa.

Aresztowanie mordercy sędziwego młynarza. W ubiegłą sobotę w Brzezince pod Krzeszowicami dwaj nieznani bandyci zamordowali i obrabowali 70-letniego młynarza Wiśniewskiego. Władze policyjne aresztowały 20 letniego Stanisława Nowakowskiego, z Psar i zajętego przy budowie miejscowej drogi. — Równocześnie aresztowano brata mordercy Edwarda Nowakowskiego, u którego znaleziono wartościowe przedmioty, należące do zamordowanego młynarza. Policja jest już na tropie wspólnika mordercy Nowakowskiego.

Sąd Okręgowy w Tarnowie skazał Wł. Kawę b. wójta w Wielopolu Skrzyńskim za przywłaszczenie sobie pieniędzy gminnych, oraz za nakłanianie urzędnika gminnego Szymona Pieprzaka do podrobienia kwitu, na 8 miesięcy więzienia, Pieprzaka zaś na 6 m. więzienia z zawieszeniem na 2 lata.

Śmierć pod kołami pociągu. — Koło Klikowej rzucił się T. Stolarz z Żabna pod pociąg, ponosząc śmierć na miejscu. Denat usiłował już onegdaj odebrać sobie życie przez rzucenie sę pod koła samochodu, został jednak wtedy uratowany.

Przerabiali stare bilety kolejowe. W Tarnowie zwrócono uwagę na grupę osób, korzystających w czasie przejazdów kolejowych z biletów, — które wzbudziły podejrzenia odnośnych władz. Aresztowano 8 osób, a dochodzenia wstępne ustaliły, że ma się do czynienia ze zorganizowaną szajką przerabiaczy starych biletów.

Jeszcze 50 chłopów w aresztach rzeszowskich. Na zarządzenie władz prokuratorskich wypuszczono z więzienia w Rzeszowie już około 200 chłopów aresztowanych w związku ze strajkiem chłopskim. Obecnie pozostaje jeszcze w więzieniu około 50 chłopów. Akty oskarżenia są już przeważnie opracowane, — to też wkrótce nastąpią rozprawy.

Biedni ci żydzi... Żydowski dziennik „Chwila" przynosi w ostatnim numerze następującą wiadomość: „Onegdaj w nocy nie wykryci sprawcy z pod wiadomego jednak znaku w Oświęcimiu, zabawili się dla odmiany, w... murarzy. — Zalali wszelkie otwory na klucze w zamkach czy kłódkach w sklepach i domach żydowskich w Oświęcimiu II. cementem, uniemożliwiając otworzenia ich przy pomocy klucza.

Maliny i poziomki na targach. Na targu w Jarosławiu zjawiła się kobieta wiejska, która przyniosła kilka koszyków malin i poziomek, zebranych po raz drugi w tym roku. Momentalnie rozsprzedała je, gdyż znalazło się wielu chętnych do nabycia tych jagód październikowych.

Muzeum Spiskie. We wsi Frydmanie na Spiszu powstaje regionalne Muzeum Spiskie. Pomieszczenie Muzeum udzielił w historycznym kasztelu ks. Józef Noworolski, pochodzący z tej miejscowości, a obecnie proboszcz w Ameryce. Miejscowa ludność zajęła się już gromadzeniem starych zabytkowych przedmiotów.

Obrońca Lwowa zginął z ręki niezwykłego zbrodniarza. We Lwowie zmarł w szpitalu kapitan rezerwy Feliks Machnowski, były wójt gminy Stawczany, — obrońca Lwowa Ś. p. kapitan Machnowski zginął z rąk 21-letniego Mikołaja Kuspisza, parobka w Stawczanach (powiat Gródek Jagielleński) w chwili, gdy usiłował go obezwładnić. Kuspisz zastrzelił niejakiego Bęgowskiego, a następnie podpalił dwie zagrody i nie dopuszczał nikogo do gaszenia ognia, zasypując ratujących strzałami.

Krwawy zbir ukraiński przed sądem. W sądzie lwowskim rozpoczął się proces sierżanta armii ukraińskiej Michała Chomiaka, krwawego zbira, który w czasie wojny polsko ukraińskiej w bestialski sposób zamordował 28 bezrobotnych obywateli polskich. Między innymi dnia 7 listopada 1918 r. wtargnąwszy na czele patrolu do mieszkania J. Miechońskich przy ul. Żółkiewskiej 83, z odległości dwóch kroków zastrzelił po kolei ś. p. Józefa Miechońskiego, jego syna legionistę, chorą matkę, córkę, wreszcie ojca nieszczęśliwej rodziny ś. p Jana Miechońskiego. Nazajutrz po masakrze z polecenia władz ukraińskich Miechońskich pochowano we wspólnym grobie na dziedzińcu ich domu przy ul. Zółkiewskiej nr. 83. W r. 1921 zwłoki przeniesiono na cmentarz Łyczakowski, a w parę lat uzyskały honorowe miejsce na cmentarzu Obrońców Lwowa. Chomiak podobnie zamordował ś. p. J. Litnera, wielu innych nieszczęśliwych. Po zakończeniu wojny polsko-ukraińskiej Chomiak ukrywał się początkowo we Lwowie, następnie w Miłowaniu, powiatu tłumackiego, gdzie przybrał nazwisko Wasyla Kuźmy. Zbrodniarz zdołał nawet przy pomocy fałszywego dowodu osobistego otrzymać książeczkę wojskową na nazwisko Kuźmy. Przed dwoma laty policja dowiedziała sie, iż prawdziwy Kuźma pracuje w Grudziądzu, — a Chomiak podszywa się bezprawnie pod jego nazwisko. W czasie zeznań świadków prokurator polecił aresztować zeznającego brata ohydnego mordercy za fałszywe zeznania. Rozprawa potrwa parę dni.

Makabryczna zbrodnia w Poznaniu. Z Poznania donoszą o wykryciu makabrycznej zbrodni w jednej z tamtejszych rodzin. W rodzinie tej było 14 dzieci,

z których siedmioro umarło w różnych odstępach czasu w bardzo tajemniczych okolicznościach. Obecnie władze bezpieczeństwa otrzymały informacje, że dzieci te były zatruwane odwarem tytoniu i maku. Sprawa doszła do wiadomości władz bezpieczeństwa na skutek kłótni wynikłej w rodzinie, w wyniku której kilku członków rodziny zawiadomiło władze bezpieczeństwa o zbrodniczej działalności rodziców. Zwyrodniałych rodziców aresztowano.

Makabryczna walka z sekciarzami. W powiecie rudeckim (województwo lwowskie) zmarła we wsi Bołożwa Dolna 18-letnia sekciarka, Anna Samoradek. Podczas przewożenia zwłok na cmentarz gminny, — w otoczeniu członków sekty „czterdziestników", chłopi wyznania grecko-katolickiego wywrócili wóz z trumną, z której do rowu wypadły zwłoki. Przybyły oddział policji zaprowadził porządek, umożliwiając pochowanie zmarłej.

Zabójstwa z zemsty. Dnia 3 b. m. we wsi Ojżanów, gmina Kacice. powiatu miechowskiego, B. Durmała, Wł. Wojtal i inni pobili laskami po głowie Gugałę St. tak, iż ten dnia 4 b. m zmarł. Sprawców zatrzymano. Tegoż dnia we wsi Gumów, Wilków, gmina Boszczynek powiatu pińczowskiego, w czasie zabawy publicznej na tle porachunków osobistych, Kokosiński P. pchnął nożem w klatkę piersiową Wronę Fr. skutkiem czego ten w drodze do szpitala zmarł. Kosińskiego, oraz Wilka Wiktora, który dostarczył Kokosińskiemu noże zatrzymano.

Skradli 4 poduszki. W nocy na 1 października b. r. we wsi Kosochy, gminy Opatów. tegoż powiatu, nieznani sprawcy po otworzeniu okna gwoździem, weszli do mieszkania Wł. Ćwikły, skąd skradli 4 poduszki, wartości 50 zł. Obudzony Ćwikła począł ścigać złodziei wraz ze stróżami nocnymi. Złodzieje byli zaopatrzeni w broń i zaczęli strzelać za ścigającymi. Wobec tego pościgu zaniechano.

Symulowanie napadu. Dnia 4 b. m Barański Z. z Jędrzejowa stwierdził, że w nocy, gdy szedł lasem do Mierzwina około majątku Opatowice napadł na niego nieznany osobnik, który uderzył go kijem w głowę, a kiedy upadł. zabrał mu z kieszeni pieniądze w kwocie 130 zł., które otrzymał od kupca Szlara z Jędrzejowa na zakup 2 sztuk bydła, po czym zbiegł. Ustalono, że Barański napad ten upozorował, do czego przyznał się i podał, że kolega jego Adam Szalas, wiedząc, że ten otrzymał pieniądze na kupno bydła, namówił go, aby pieniądze oddał jemu, a sam zameldował na posterunku o dokonanym na niego napadzie i zrabowaniu pieniędzy. Barański na projekt ten zgodził się, przy czym Szałas uderzył Barańskiego laską w czoło, celem wywołania guza dla poparcia faktu rzekomego napadu.

Ojciec wyrzucił syna przez okno z 2 piętra. W Łodzi wydarzyła się straszna tragedia rodzinna. Po kilkumiesięcznej kuracji wrócił ze szpitala dla obłąkanych w Kochanówku pod Łodzią, niejaki J. Austriak, żonaty i ojciec kilkorga dzieci. Kiedy rodzina jego oprócz 11-letniego najstarszego syna Józefa znajdowała się poza domem, Austriak dostał ataku szału i zaczął bić swojego syna. Po kilkuminutowej walce, przy rozpaczliwych krzykach syna, Austriak wyrzucił chłopca z drugiego piętra przez okno na bruk, po czym sam wyskoczył na podwórze. Chłopiec zmarł na miejscu, a szaleniec walczy ze śmiercią w szpitalu.

Zapomoga dla Drzymałowej. Wdowa po ś. p. Drzymale otrzymała jednorazową zapomogę od zarządu miejskiego w Bydgoszczy w wysokości jednego tysiąca złotych.

Tragiczna śmierć rowerzysty. W tragiczny sposób zginął w Rybniku, jadący na rowerze J. Franosz z Dębu. Gdy przejeżdżał przez jedną z ulic, nad miastem ukazały się samoloty. Franosz podniósł głowę do góry i w tym momencie straciwszy równowagę zaczepił kołem o brzeg chodnika. Rower przewrócił się, a cyklista tak silnie uderzył głową o bruk, że wskutek pęknięcia czaszki poniósł on śmierć na miejscu.

Złodziej w roli dyplomaty. Jeden z wywiadowców policji, dyżurujący na dworcu Głównym w Warszawie zauważył na dolnych peronach podejrzanego mężczyznę, ubranego bardzo elegancko, który zajął miejsce w jednym z przedziałów pierwszej klasy pociągu berlińskiego. Na chwilę przed odejściem pociągu wywiadowca wszedł do wagonu, chcąc wylegitymować nieznajomego. Odpowiedział on łamaną polszczyzną, że jest przedstawicielem dyplomatycznym obcego państwa i że żadnych dowodów nie okaże. Mimo to „dyplomatę" przyprowadzono do komisariatu, gdzie okazało się. że jest to znany złodziej międzynarodowy Godel Finkelman, który właśnie wybierał się na występy do Paryża.

Śmierć pod kołami roweru. Przed domem nr. 40 przy ulicy Pańskiej w Warszawie jadący po lewej stronie jezdni rowerzysta najechał na elektromontera 30 letniego Idela Chojnowicza. Chojnowicz upadając uderzył głową o brzeg chodnika, doznając pęknięcia podstawy czaszki i wstrząsu mózgu. — Rowerzysta, który również upadł, podniósł się z ziemi i zbiegł mimo pościgu przechodniów. Rannego Chojnowicza przewieziono w agonii do szpitala.

Lekarz oskarżony o spowodowanie śmierci 5 dzieci. Na wokandzie Sądu Apelacyjnego w Warszawie znalazła się sprawa lekarza powiatowego z Łomży, dra St. Kohna, oskarżonego o nieumyślne spowodowanie śmierci 5 dzieci przez niezachowanie koniecznej ostrożności przy szczepieniach ochronnych. W ciągu jednego dnia lekarz zaszczepił 250 dzieci Na drugi dzień 20 dzieci zachorowało, a po paru dniach pięcioro zmarło. Wdrożone śledztwo wykazało, że doktór Kohn szczepił po kilkoro dzieci nie zmieniając igły. Mógł przeto przenieść w ten sposób zarazki chorobotwórcze. W pierwszej instancji przed Sądem Okręgowym w Łodzi dr Kohn został uniewinniony, jednak sędzia referent założył votum separatum.

Bandycki napad na plebanię. We wsi Zdziary pod Tomaszowem 8 zamaskowanych bandytów wtargnęło do mieszkania Ant. Wójcika. — Napadniętego związano sznurami i zrabowano gotówkę. — Bandyci udali się po tym na plebanię, gdzie nie zastali proboszcza ks. Wojciecha Bryndy. Opryszki sterroryzowali służbę i skrępowali ją, po czym zrabowali czterysta kilkadziesiąt złotych, złoty zegarek. Bandyci urządzili sobie libację na plebanii i po dwóch godzinach zbiegli.

Śmiertelny zakład pijaka. W domu noclegowym w Jabłonowie zmarł robotnik W. Łubiński. Założył się on z innym robotnikiem, że wypije litr wódki. Zakład wygrał lecz wkrótce zmarł.

Groźny bandyta aresztowany na sali sądowej. W czasie rozprawy sądowej bandytów: Rumaka, Rybaka i Byczka w Zamościu policji udało się pochwycić na sali sądowej czwartego bandytę, od dawna poszukiwanego, który przyszedł na rozprawę swych towarzyszy, — licząc na to, że nie zostanie poznany. Jest to K. Błaszak pseudo „Kazio", pochodzący z województwa poznańskiego. Brał on udział w zbrojnym napadzie w powiecie hrubieszowskim. Bandytę prze-

kazano do dyspozycji władz sądowych w Hrubieszowie.

Zagadkowa kradzież z ambulansu pocztowego. Policja powiadomiona została o zagadkowej kradzieży z ambulansu pocztowego pociągu pasażerskiego zdążającego z Wilna do Łunińca. Po przybyciu pociągu do Łunińca stwierdzono, że z ambulansu znikły dwie paczki, zawierające 13.800 zł. nadane przez urzędy pocztowe w Wilnie dla Łunińca. Na razie nie zostało jeszcze stwierdzone, gdzie dokonano kradzieży. W wyniku dochodzenia zatrzymano w Łunińcu dwóch pracowników ambulansu.

Młynarz starty na miazgę. Tragiczny wypadek wydarzył się w miasteczku Zuprany na Wileńszczyźnie. Sz. Abelewicz, — 60 letni właściciel młynu w czasie zmiany pasu transmisyjnego został wciągnięty do trybów maszyny i dosłownie starty na miazgę. W młynie wówczas nikogo nie było. Nieco póżaiej robotnicy znaleźli bezkształtną masę, która była do niedawna jeszcze żyjącym pracodawcą.

Pijany szofer skazany na dwa lata więzienia. W okolicach Szczecina przed pewnym czasem samochód ciężarowy, wiozący 32 osoby, najechał na drzewo, przy czym 16 osób zostało ciężko rannych. Obecnie odbył się proces szofera, który ponosi winę za ten wypadek. W czasie niefortunnej jazdy szofer był prawie nieprzytomny, wypił bowiem przed tym 20 piw i 14 wódek. — Sąd skazał sz fera na dwa lata więzienia.

Hitler domaga się kolonij. Uroczystość dożynkowa, święcona rok rocznie w Boeckeburgu zakończyła się mową kanclerza Hitlera. Hitler przypomniał znowu niemieckie pretensje kolonialne, oświadczając, że Niemcy posiadają za mało przestrzeni, że zatem „muszą ją bezwzględnie uzupełnić koloniami". Niemcy nie mogą dziś kupić surowców za granicą, ponieważ były przez 15 lat powojennych rabowane przez innych. Jeśli posiadacze kolonij myślą dzisiaj, że kolonie są tylko dla nich ciężarem, to dlaczego nie chcą się tego ciężaru pozbyć? — mówił kanclerz Hitler. Dalej wskazał kanclerz, jaki spokój i porządek panują dziś w Niemczech, wobec niepokoju i rozterek wewnętrznych w innych krajach Europy. Dla zagranicy najważniejszym jest w mowie kanclerza wysunięcie na nowo pretensyj kolonialnych tak bezpośrednio po wizycie Mussoliniego, — co naprowadzić może na wniosek, że Niemcy umacniane poparciem Włoch, coraz odważniej dopominać się będą realizacji swych niezaspokojonych pretensyj, umocnione w tym przekonaniu słowami kanclerza, że Niemcy „bezwzględnie" muszą posiadać kolonie Tak kategorycznego tonu dotąd w żądaniach niemieckich jeszcze się nie słyszało.

W razie oddania Niemcom kolonij, co jak przypuszczamy niedługo nastąpi, część tych kolonij przypadnie i Polsce z tytułu odpadnięcia od Rzeszy niemieckiej polskich ziem Poznańskiego i Górnego Śląska, które weszły w skład państwa polskiego.

Ojciec 38 dzieci. Niemieckie Biuro Informacyjne donosi, że 64-letni mieszkaniec Rethem stał się ostatnio ojcem 38 dziecka. Ma on obecnie trzecią żonę, tak, iż dzieci jego pochodzą z trzech matek. Z 38 dzieci żyje 34. — 60 wnuków jest już potomkami tej najliczniejszej chyba rodziny w Niemczech.

Wyrok śmierci na prezydenta republiki adżarskiej. Specjalne kolegium Najwyższego Sądu autonomicznej republiki adżarskiej skazało 8 członków kontrrewolucyjnej organizacji powstańczej dywersyjno-szpiegowskiej z prezydentem republiki Zorkipinidze na czele na karę śmierci przez rostrzelanie, — a trzech na więzienie od 8 do 10 lat. Rozprawa toczyła się przy drzwiach otwartych i wyrok został przyjęty burzliwymi oklaskami publiczności. Wyrok ten jest ostateczny, apelacji nie podlega i w myśl ustawy z 1 grudnia 1934 r., wydanej zaraz po zabójstwie Kirowa, winien być natychmiast wykonany. Skazani z prezydentem republiki na czele dążyli do oderwania Adżarii od Związku Sowieckiego w drodze zbrojnego powstania, które miało wybuchnąć podczas ewentualnej wojny Związku Sowieckiego z jednym z państw kapitalistycznych. — W Szczeczuczjach, obwodu woroneskiego, — rozpoczął się proces kontrrewolucyjnej grupy prawicowo-trockistowskiej. Na ławie oskarżonych znajdują się: sekretarz rejonowego komitetu partyjnego, dyrektor stacji maszynowo-traktorowej, — dyrektor kombinatu cukrowego i przewodniczący kołchozów. Oskarżeni oni są o rozbijanie kołchozów i zdyskredytowanie władzy sowieckiej w oczach chłopów. Wszyscy, jak zwykle przyznają się do zarzucanych im przestępstw.

W Irkucku rozstrzelano 61 bandytów. W Irkucku rozstrzelano 20 bandytów i huliganów. Jest to już trzeci wyrok w ciągu tygodnia na elementy kryminalne. Ogółem w ciągu ubiegłego tygodnia rozstrzelano w Irkucku 61 bandytów i chuliganów. Zaznaczyć należy, że prasa syberyjska uskarża się na brak bezpieczeństwa i rozpanoszenie się elementów przestępczych.

Głodowa śmierć w Alpach. Dwaj młodzi alpiniści przy wspinaniu się na niebezpieczny szczyt w Alpach szwajcarskich, zawiśli w głębokiej szczelinie górskiej. Po 9 dniach znaleziono obu zaginionych. Jeden zmarł z głodu i zimna, — drugiego udało się z trudem doprowadzić do przytomności.

Pogromca rozszarpany przez niedźwiedzie. — W Danii, w miejscowości Roskilde, dwa niedźwiedzie rzuciły się na pogromcę w chwili, gdy ten znajdował się w klatce. W czasie kilkunastominutowej walki z rozjuszonymi zwierzętami pogromca odniósł tak ciężkie rany, że wkrótce zmarł.

Na zderzone dwa samochody najechał pociąg. Niezwykły wypadek wydarzył się w pobliżu stacji Gary w stanie Indiana w Ameryce. Mianowicie na przejeździe kolejowym dwa samochody zderzyły się w chwili nadejścia pociągu pospiesznego. Oba samochody porwane przez pociąg, uległy rozbiciu w szczątki. Z pośród jadących 7 osób poniosło śmierć, a 4 są ciężko ranne.

RZECZY CIEKAWE.

Pelikany sprawcami katastrof lotniczych.

Znany zapewne wszystkim jest ptak zamieszkujący Grecję, Egipt, Azję i Stany Zjednoczone biało-różowy pelikan. Masywnie zbudowany, o szerokiej szyi i dziwnych srebrzystych oczach posiada charakterystyczną, ogromną, nagą, obszerną torbę skórną, połączoną z dolną częścią dziobu. Pojemność jej wynosi około 20 litrów wody. Dzięki temu rodzice — pelikany mogą przenosić jak w akwarium w torbie tej ryby dla swoich małych. Te przemiłe i ciekawe skądinąd ptaki są niebezpieczeństwem dla pilotów, odbywających loty nad oceanem Spokojnym. Olbrzymie ciężkie ptaki lawirując między samolotami, nieraz je nawet atakują z niewiadomych przyczyn i stają się powodem licznych katastrof.

Królowie dolarów.

Jak wykazały statystyki amerykańskie Stany Zjednoczone liczą 58 rodzin, których dochód roczny wynosi więcej niż 5 milionów dolarów. — 36 tysięcy rodzin posiada dochód roczny przekraczający 350 tysięcy dolarów. — 600 tysięcy rodzin posiada dochód ponad 50 tysięcy dolarów, — do 25 tysięcy rocznie zarabia 2 miliony rodzin, a 20 milionów rodzin nie więcej jak 13 tysięcy dolarów na rodzinę. — 12 milionów rodzin z dochodem rocznym 75.000 i 6 milionów rodzin z 5 tysiącami dolarów rocznego dochodu.

Nowy gejzer islandzki.

W pobliżu Porthun, w Islandii, wybuchł nowy gejzer. Olbrzymi słup pary otoczony oparzeliskami i dymiącymi otworami wystrzela co chwilę na wysokość 180 metrów. Wysokość tę zbadano dokładnie podczas przelotu samolotem. Ścisłe obserwacje naukowe wykazały, że gejzer ten przerasta swymi rozmiarami Golfluss, uchodzący za najwspanialsze zjawisko natury w Islandii.

Imponujący swymi rozmiarami słup krystalicznej wody, mieniącej się w słońcu różnobarwnymi kroplami, sfilmowała w tych dniach ekspedycja filmowa, przybyła specjalnie do Porthun z Londynu.

Książka wielkości ziarnka kawy.

Bukareszt zdobył nie byle jaki rekord. W mieście tym wydano najmniejszą książkę na świecie. Unikat ten mierzy 14 mm. kwadratowych i zawiera mimo to tekst konstytucji króla Karola, będący kopią słynnego obrazu malarza Diodora Dure i wykonanego jako dar narodowy dla króla Karola. Książkę tę, wielkości ziarnka kawy, można obecnie podziwiać w pawilonie rumuńskim na Wszechświatowej Wystawie w Paryżu.

NOWE KSIĄŻKI.

F. OLECHNOWICZ: **„Prawda o Sowietach"**. Warszawa, 1937. Cena 1 zł. Skład główny w Bibliotece Polskiej w Warszawie. Nakładem autora wyszła świeżo z druku książka pod powyższym tytułem, w której autor jaskrawo oświetla stosunki panujące dziś w Rosji sowieckiej, stosunki, z którymi w zawody nie mógłby iść nawet carski despotyzm. Do zebrania materiału do tego cennego dzieła posłużył autorowi 7-letni pobyt w Sowietach, transportowany z jednego więzienia do drugiego pomimo iż wpuszczono go do Sowietów jako sympatyka tychże, wykazano i uwięziono za stary grzech należenia niegdyś do „burżuazyjnego" stowarzyszenia.

Dzieło to bardzo zajmujące, oświetlając stosunki panujące w Sowietach, wykazuje ich zgniliznę moralną, wyrafinowany podstęp agentów GPU., przez których autor był prześladowany podczas całego 7-letniego więzienia go, a nadto wzbogacone 18 ilustracjami, które są fotograficznymi zdjęciami, jako dowodami, jest jednym więcej dokumentem jak wygląda w rzeczywistości ten raj bolszewicki, który naród rosyjski wtrącił w odmęty zgnilizny moralnej. Tania ta cenna książka winna się znaleźć w każdej bibliotece. *Kow.*

JAN DOMOSŁAWSKI: **„Prawdzie w oczy"**. Nowele i szkice. Kraków, 1937. Pod tym tytułem nakładem autora wyszła z druku broszura zawierająca szereg pięknych nowel i szkiców, które nie smucą, nie drażnią, ale wprawiają czytelnika w niekłamane zadowolenie Nie pierwsza już ta praca autora winna znaleźć się w bibliotekach. *Kow.*

10.000 złotych i radioodbiorniki ofiarowała PKO szkołom. W związku z ogłoszonym przez PKO Wielkim Konkursem dla Szkolnych Kas Oszczędności — dowiadujemy się, iż cały szereg szkół powszechnych, średnich i zawodowych, które dotychczas nie posiadały SKO przystąpił już do zakładania Szkolnych Kas Oszczędności, opartych o PKO. Warto zaś ubiegać się o nagrody, które PKO przeznaczyła dla Szk. Kas Oszczędności, gdyż między nimi przewidziano 10 nagród w postaci pierwszorzędnych radioodbiorników z głośnikami, 36 nagród pieniężnych na łączną kwotę 10.000 złotych, 100 nagród w formie bezpłatnej, rocznej prenumeraty doskonale redagowanego czasopisma dla młodzieży p t. „Młody Obywatel".

Dla szkół które dotychczas nie zorganizowały jeszcze SKO, przesunęła PKO. ostateczny termin przystąpienia do Konkursu do dnia 12 grudnia 1937. aby umożliwić wszystkim szkołom założenie Szkolnej Kasy Oszczędności.

Przy tej sposobności przypominamy, że druki i wszelki materiał do zakładania SKO dostarczany jest szkołom bezpłatnie przez Referat prasowo-propagandowy PKO w Krakowie.

Zagadki do nagrody.

Rozsypanka życiorysowa.

Poniżej podajemy dziesięć nazwisk znakomitych Polaków, oraz dziesięć par dat z ich życia (data urodzeń i data śmierci). — Należy wskazać jakie daty odnoszą się do każdego nazwiska.

Adam Mickiewicz, Tadeusz Kościuszko, Stanisław Żółkiewski, Jan Zamoyski, Maria Konopnicka, Józef Piłsudski, Stefan Żeromski, Juliusz Słowacki, królowa Jadwiga, Jan Matejko.

Daty:

1541—1605, 1867—1935, 1838 1893, 1746—1817, 1799—1855, 1809 1849, 1842—1910, 1371—1399, 1864—1925, 1547 1620.

2. Szarady.

(Ułożył Antoni Dutkiewicz).

I.

Pierwsze zawsze w liter rzędzie,
Drugie trzecie miasto będzie,
Trzecia druga zakaz krótki,
Pierwsza druga złego skutki;
Druga czwarta szczerb na ciele,
Czwarta trzecia zaś w kościele;
Wspakiem druga z pierwszą wspakiem
Delektuje znawców smakiem:
Pół zaś drugiej pierwsza wspakiem,
Niecodziennym jest przysmakiem.
Czwarta wspakiem wespół z czwartą
Nie jest Zofią ani Martą,
Pierwszej pół i druga cała
Źle na mosty w zimie działa;
Zaś pół pierwszej z trzecią znowu
Da głos ptaka nie do łowu.
Pierwsza trzecia zaś to złożą
Co całością do nas wożą.

II.

Kto za wiele pierwsze drugie,
Pierwszego trzeciego,
Niech mu całość krwi upuści,
Aż schudnie od tego.

3. Zagadki.

(Ułożył Paweł Wieczorek z L.).

I.

Rzecz jest znana ludziom, a i tym co ślepi:
Z przodu się ją klepie, a z tyłu się lepi.

II.

Uwierzyć w to trudno, a każdy mi przyzna:
Ma nogi, a chodzi na głowie — malizna.

4. Kwadrat magiczny.

(Ułożył Henryk Sowa z S.).



Miara.
Nazwa psa.
Część kościoła.
Rodzaj wódki.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki powieściowe w nagrodę.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 25 października br.

Znaczenie zagadek z Nr. 40 „Roli": 1. Figura magiczna Stefan Batory. 2. Zadanie aryt.: 2×3, 2×4, 2×5, 2×6, 3×3, 3×4, 3×5, 3×6 wyniki dadzą 90. 3. Łamigłówka lit.: I. 1410, II. Jan Sobieski. III. Za Zygmunta Augusta. IV. Władysław IV. V. Za Zygmunta III. Wazy 4. Rozsypanka: Kto rano wstaje temu Pan Bóg daje. 5. Ciągówka: Mila-lato-toga-gama-mara-ratatata-tama-Mada-dama

Dobre rozwiązanie wszystkich zagadek nadesłała tylko p. Kopaczowa Agata i otrzymała nagrodę. Częściowo dobre rozwiązania nadesłali pp.: Drąg Mieczysław z R., Józef Crépel z K., Piotr Szewczyk z M. i Teofil Zydroń z M.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk. Drukarnia »Record«, Kraków, Lenartowicza 6 tel. 136-91

Giełda płodów rolniczych.

z dnia 11 października b. r.

Pszenica	30·50—30.75	Słoma długa	6·00—6.25
Żyto	23·50—23·75	Ziemniaki stoł.	0·00—0·00
Owies	21·25—21·75	Koniczyna nasienn. czer.	148·00—158·00
Jęczmień	21·00—21·50	Mąka pszen.	47·50—49·50
Fasola biała	32·00—33·00	Mąka żytnia	34·75—35.00
Groch zwyk.	30·00—32·00	Otręby pszen.	16·00—16.50
Siano słodk.	8·50— 9·00	Otręby żytnie	16·50—17.00
Łubin żółty	00·00—00·00	Mąka czerw.	00.00—00·00
Konicz.pastew	9·00—10·00		

Ceny rozumieją się za towar średniej jakości za handl. 100 kg

Cennik bydła i trzody na miejskiej targowicy w Krakowie

Dnia 12 października 1937 r.

Ceny poniższe rozumieją się za jeden kilogram żywej wagi:

Buchaje . .	0.58—0.78	Jałownik .	0·40—0.76
Woły . . .	0.55—0.68	Cielęta . .	0.50—0.90
Krowy . . .	0.30—0.70	Świnie . .	0.80—1.12

Świnie bita waga . 1.10 zł. do 1.43 zł.

Zebranie miesięczne członków Krakowskiego Towarzystwa Pszczelarskiego z aktualnym odczytem odbędzie się w niedzielę dnia 24 października b. r. o godz. 10 przy ul. św. Jana 20, I. p. Liczny udział członków i miłośników pszczół pożądany.